

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VIII. Kraków, 25 lutego 1911. Nr. 8.

Gromadne samobójstwo.

(Treść na str. 2)



Zawalenie się mostu na Wiśle.

Gromadne samobójstwo.

(Do illustracyi tytułowej).

Wnet po kilku wypadkach zamachów samobójczych, dokonanych w ciągu ostatnich dni w paru miastach Galicyi, wydarzył się w Częstochowie prawdziwie tragiczny wypadek gromadnego, bo przez czteru uczniów tamtejszego gimnazyum dokonanego zamachu samobójczego.

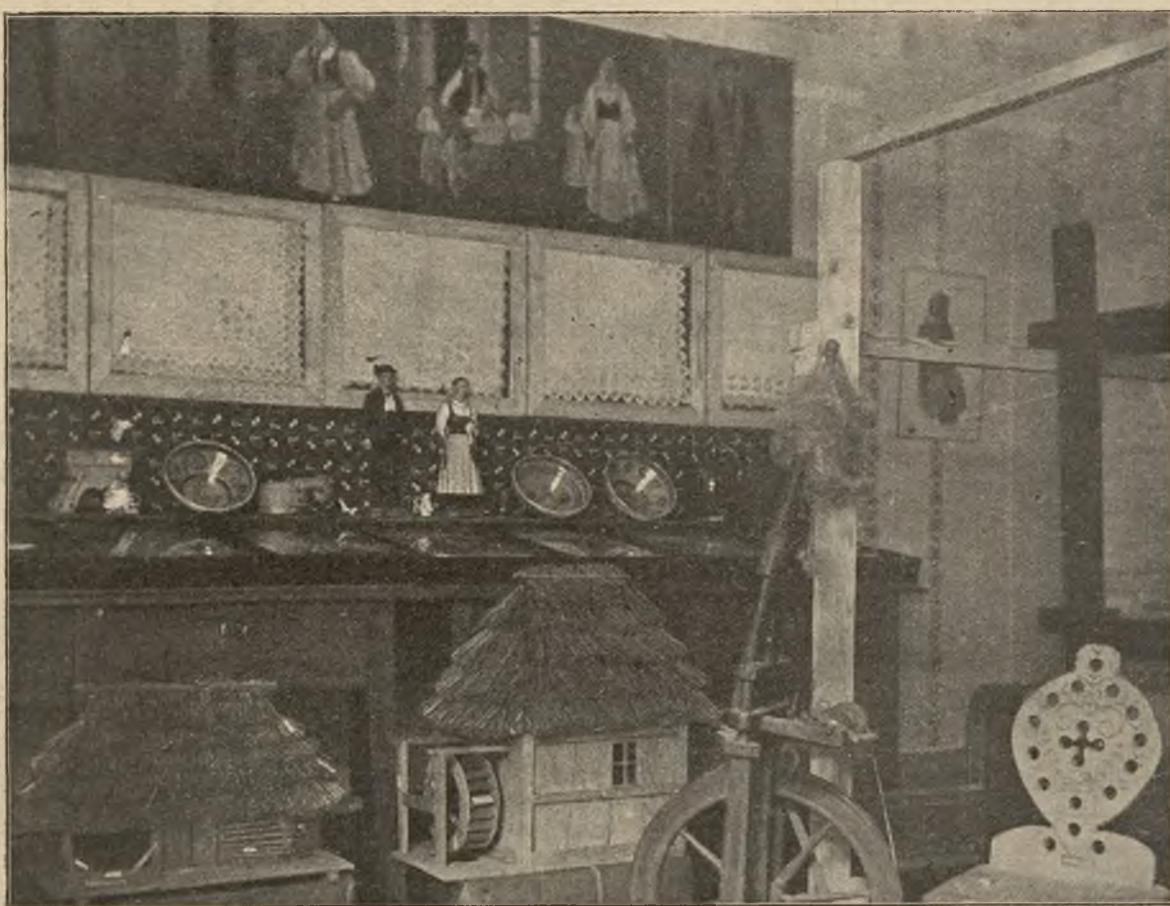
Ta istna epidemia samobójstw wśród młodzieży szkolnej jest smutnem świadectwem braku silnej woli i charakteru wśród młodego pokolenia. Dzisiejsza młodzież nie potrafi walczyć z przeciwnościami i trudnościami życia, nie potrafi stawić czoła ciosom losu, zraża się najdrobniejszem nieraz przeciwieństwem i porywa za broń morderczą, wołąc pozbawić się życia, niż iść na przebój, niż zmagać się z doczesnemi udręczeniami.

Smutne więc, nad wyraz smutne refleksye nasuwają się na wieść o tych częstych wypadkach samobójstw wśród młodzieży a wypadek w Częstochowie tem więcej daje do nich i do obaw o zdrowie moralne młodzieży powodów, że był wynikiem pewnego rodzaju sprzysiężenia kilku uczniów na własne życie.

Z powodu jakichś przewinień wydalono z częstochowskiego gimnazyum rządowego czteru uczniów a to Bubel-Jarockiego, Sakowicza, Szurinowa i Turskiego. Wszyscy ci młodzieńcy zeszli się jednego wieczora w restauracyi Swiderskiego w pobliżu Jasnej Góry i tam w osobnym gabinecie rozprawiali o swym losie, popijając przytem dość obficie wódkę. Owocem ożywionych rozpraw było widocznie jakieś desperackie postanowienie, gdyż na twarzach ich malowało się dziwne przygnębienie i zdenerwowanie. Istotnie zaledwie dwaj pierwsi, mianowicie Sakowicz i Bubel Jarocki, opuścili restauracyę, rozległ się wystrzał rewolwerowy, a w tej chwili wybiegł Turski i strzelił do siebie w głowę. Bezpośrednio potem rozległ się dalszy wystrzał: to Bubel-Jarocki strzelił do własnej piersi. Na odgłos wystrzałów nadbiegli ludzie i zajęli się ratunkiem desperatów. Dwaj z nich, Turski i Bubel-Jarocki, znalezieni zostali w agonii, Sakowicz zaś, który dał pierwszy strzał, skierował lufę rewolweru — zdaje się — w powietrze, gdyż wyszedł cało, czwarty zaś uczeń nie miał już czasu na podobny czyn. Wraz z Sakowiczem uciekł z miejsca wypadku i dopiero w parę godzin potem został aresztowany.

Tragiczne to zajście nie zostało dotychczas należycie wyświetlone; poruszyło ono ogólnie opinię w Częstochowie i stanowi przedmiot nieustannych rozmów.

Rycina nasza na stronie tytułowej przedstawia tragiczny moment zamachu samobójczego w Częstochowie.



Muzeum etnograficzne w Krakowie: Pierwsza sala muzealna z modelem stodoły i młyna wodnego.

Muzeum etnograficzne w Krakowie.

W zetknięciu z obcą kulturą i obcymi żywiołami zatraca się coraz bardziej charakter narodowy naszego ludu, na wieś polską wywiera ciągle niepośledni wpływ miasto, stosunki społeczne i polityczne, ustrój państwowy, służba wojskowa, a ostatnio bardzo silnie emigracya. Ona to sprawi, że nasza wsławiona w historyi sukmana chłopska zniknie ze wsi polskiej, zniknie swojski, narodowy ton pieśni polskiej, typ chat wiejskich i kościółków. Zniknęły niepowrotnie malownicze dwory i dworki, zniknął rychło typ szlachcica polskiego, jedynie jeszcze, jakby jakieś niedobitki, można spotkać gdzieniegdzie w Królestwie, na Litwie i Rusi to, co u nas zginęło już prawie przed półwiekiem. Dlatego też ten dział etnografii musi już należeć do historyi, a dzisiejsi badacze muszą ścieśnić swój zakres pracy prawie że jedynie do ludoznawstwa.

Ale i tu pospiech wskazany, resztki dawnych zwyczajów i obyczajów ustępują powoli, ale systematycznie pod wpływem prądów, przekradających się od zachodu, wieś polska zmienia się i to nader szybko.

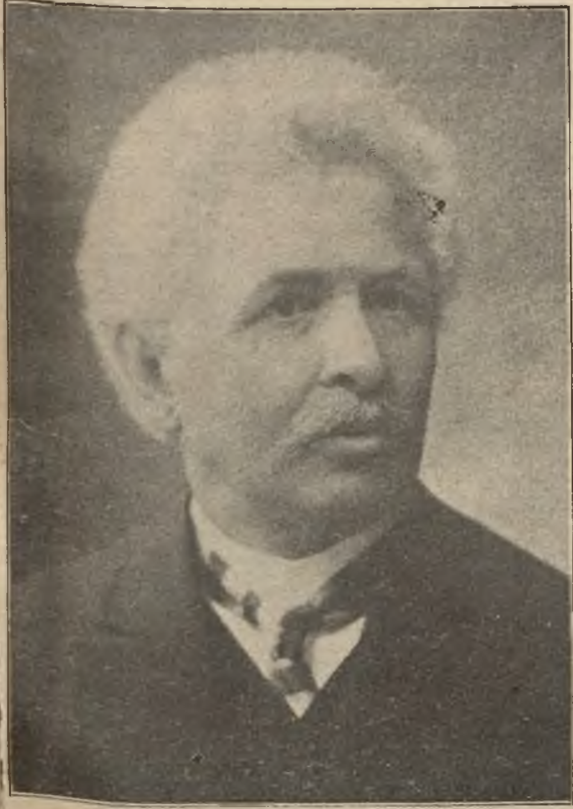
Wskazanem więc jest ratowanie zabytków naszej świetnej przeszłości, a przyznać trzeba, że praca w tym kierunku wre obecnie w całej pełni na obszarze ziem naszej ojczyzny. Mamy liczne, drobne zbiory



Zawalenie się mostu w Krakowie: Widok zawalonego mostu od strony Podgórza.

poszczególnych dzielnic, brak nam jednak muzeum centralnego, które pomieściłoby wszystko, co odnosi się do ludoznawstwa wszystkich polskich prowincyi.

Pierwsze zaczątki takiego ogólnego muzeum etnograficznego powstały w Krakowie pod opiekuńczemi skrzydłami Muzeum Narodowego, z czasem jednak, wobec rozwoju tegoż, musiano pomyśleć o własnym



Muzeum etnograficzne w Krakowie: Inspektor Seweryn Udziela, właściwy twórca muzeum.

lokalu, bodaj do chwili, gdy Muzeum Narodowe przeniesie się na Wawel. Wówczas i dla zbiorów etnograficznych znajdzie się zapewne poczestne miejsce i odpowiednie fundusze, jak dziś bowiem, ska[illegible] ono jedynie na dobrowolną ofiarność po[illegible] jednostek.

W [illegible]iegłą niedzielę odbyło się w Krakowie uro[illegible]warcie Muzeum etnograficznego w lokalu [illegible] Studenckiej l. 9, przy udziale zaproszonych [illegible]h, miłośników zabytków przeszłości oraz reprezentant[illegible]w gminy.

Aktu otwarcia dokonał prof. dr. Julian Talko-Hryncewicz, omawiając kulturalne znaczenie nowej instytucyi i zachęcając do poparcia jej przez cały ogół polskiego społeczeństwa, następnie kustosz zbiorów, inspektor Seweryn Udziela, którego pracy i ofiarności głównie muzeum zawdzięcza swe powstanie i istnienie, objaśniał zebranym nagromadzone zabytki, które nie są jeszcze zgrupowane według naukowej metody.

W pierwszej sali urządzono izbę krakowską, w dwu następnych pomieszczono ciekawe zbiory ze wsi polskich i ruskich. Wogóle najsilniej reprezentowaną jest w młodem muzeum góralszczyzna. Całości dopełniają liczne obrazy i fotografie typów ludowych w strojach narodowych z różnych okolic Małopolski i Śląska.

Dodać należy, że dotychczasowe zbiory nagromadzone są przeważnie ręką p. inspektora Udzieli, obok nich napływają także i zbiory prywatne.



Muzeum etnograficzne w Krakowie: Widok ogólny drugiej sali muzealnej.

Zawalenie się mostu na Wiśle.

Zima tegoroczna, obfita w rozmaitego rodzaju niespodzianki atmosferyczne, zmienna i niesłychanie kapryśna, zagroziła całej zachodniej połaci naszego kraju powodziami z powodu znacznych w ostatnich dniach opadów i nagłej następnie, gwałtownej odwilży wraz z ulewnym deszczem, ponadto zaś spowodowała w Krakowie fatalną katastrofę, mianowicie częściowe zawalenie się mostu żelaznego, nieskończonego jeszcze, a mającego stanowić nową arteryę komunikacyjną między Krakowem a Podgórzem. Katastrofa ta, choć obyła się szczęśliwie bez jakiegokolwiek wypadku w ludziach, przyniosła olbrzymie straty materyalne, nadto opóźni może o rok cały wykończenie budowy mostu.

Most wspomniany buduje rząd swoim kosztem, oddawszy wykonanie robót przedsiębiorstwu znanej firmy Sosnowski i Zacharyewicz ze Lwowa, wykonanie zaś konstrukcyi żelaznej mostu krakowskiej fabryce Zieleniewskiego. Budowa postępowała w coraz szybszem tempie i zbliżała się ku końcowi. Spodziewano się, iż w sierpniu b. r. będzie można dokonać otwarcia tego nowego połączenia z Podgórzem. Chodziło już bowiem tylko o zmontowanie środkowej części konstrukcyi żelaznej, przedstawiającej się bardzo okazale, oraz o wykonanie drogi na moście.

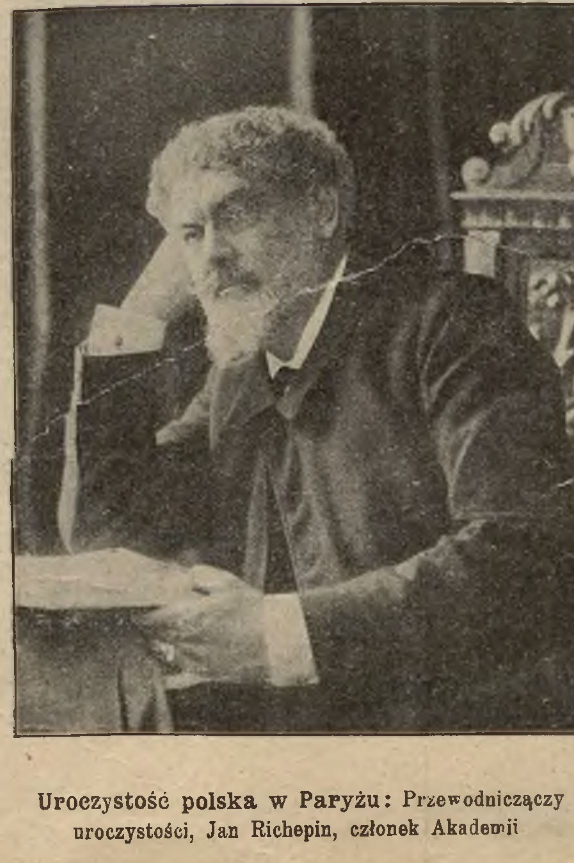
Tymczasem fatalne stosunki atmosferyczne, prawdziwa „vis major", zburzyła w znacznej części owoc pracy setek ludzi i zatopiła ogromną masę żelaznego materyału w nurtach wezbranej Wisły.

Bezpośrednim powodem katastrofy było nieprzewidziane, gwałtowne ruszenie lodów Wisły z powodu nagłej odwilży. Napór wezbranej Wisły, pełnej ogromnych kawałów lodu i kry, na drewniane rusztowanie mostu i jarzma, podpierające niezmontowane jeszcze części konstrukcyi, spowodował usunięcie się rusztowania a w następstwie zawalenie się całej niezmontowanej części mostu, która z ogromnym hukiem i trzaskiem zwaliła się w wodę.

Stało się to w nocy z soboty na niedzielę. Następnego dnia rozmiary katastrofy wystąpiły w ca-



Katastrofa kolejowa w Courville: Widok ogólny miejsca katastrofy.



Uroczystość polska w Paryżu: Przewodniczący uroczystości, Jan Richepin, członek Akademii

łej grozie, ukazując oczom współpracowników przedsiębiorstwa oraz tłumów publiczności krakowskiej i podgórskiej, która na wieść o wypadku pospieszyła nad brzegi Wisły, wielometrową lukę między dwoma filarami nowego mostu oraz żałośnie z nurtów wody wystające słupy żelazne.

Wysokość szkody na razie trudno szczegółowo określić, nie wiadomo bowiem, czy i o ile zatopione



Uroczystość polska w Paryżu: Śpiewaczka pani Calwas-Długoszowska, lwowianka.

w wodzie żelazne części konstrukcyi dadzą się jeszcze użyć. W każdym razie szkoda ta dojdzie do 150 lub 200 tysięcy koron. Jest także kwestyą wątpliwą, kto szkodę tę pokryje, czy przedsiębiorstwo firmy Zieleniewskiego, czy też rząd. Faktem jest bowiem, iż straszną katastrofę spowodowały tylko niezależne od woli ludzkiej warunki atmosferyczne, nie zaś błąd w konstrukcyi lub zaniedbanie jakiekolwiek.

W każdym razie szczęściem nazwać należy, że w wypadku tym obyło się bez ofiar w życiu lub zdrowiu ludzkiem, choć nie wiele do tego brakowało, gdyż jeszcze późnym wieczorem dnia krytycznego grupa robotników pracowała przy montowaniu tej właśnie części, która się zawaliła.

Katastrofa kolejowa w Courville.

Katastrofy na kolejach francuskich przybierają w ostatnich czasach okropne rozmiary. W ciągu paru miesięcy naliczyć można trzydzieści wypadków, których ofiarą padło około stu ludzi. Jedną z największych była zaszła w ubiegłym tygodniu katastrofa w Courville koło Chartres w departamencie Geure et Loire.



Katastrofa w Courville: Wagon restauracyjny pociągu błyskawicznego Paryż-Rennes po wykolejeniu.

Ekspres, zdążający z Paryża do Rennes, najechał na tej stacyi na pociąg towarowy, który przesuwano po torze, ażeby zrobić miejsce innemu pociągowi towarowemu, idącemu z Chartres do Paryża, w chwili zaś, gdy już nastąpiło wykolejenie, wpadł na nie trzeci, osobowy. Najwięcej ucierpiał, pociąg pośpieszny Paryż—Rennes, gdyż trzy z jego wagonów zostały zgruchotane i równocześnie zapaliły się od gazu świetlnego. Personal kolejowy wyszedł cało, a podróżni jadący wagonem restauracyjnym mieli czas powyskakiwać z niego, zanim uległ zdruzgotaniu. Z pośród reszty pasażerów zginęło, jak dotąd wiadomo, dwunastu, siedmnastu zaś jest rannych.

Przybyła na miejsce wypadku straż ogniowa, zdołała w krótkim czasie ugasić pożar i zabrała się do wydobywania z pod gruzów trupów i rannych. W nocy przybył do Courville telegraficznie uwiadomiony minister robót publicznych, ażeby osobiście doglądać akcyi ratunkowej.

Winę katastrofy przypisują naczelnikowi stacyi, który zarządził przesunięcie spóźnionego o $4^1/_2$ godziny pociągu ciężarowego z jednych szyn na drugie w chwili, gdy miał nadejść ekspres z Paryża, or maszyniście tego ostatniego, który zeznał, że widział wskutek nagromadzonych kłębów dyr sygnału alarmowego i przez to wjechał na stac z pełną szybkością 80 km na godzinę. Natomia przytomności umysłu maszynisty trzeciego pociągu (osobowego), przypisać należy, że nieszczęście nie było o wiele straszniejszem. Mianowicie zdołał on do tego stopnia zmniejszyć szybkość, że jego pociąg stawał już prawie, gdy wpadł pomiędzy wykolejone wagony pociągu błyskawicznego i towarowego.

Opinia publiczna we Francyi widzi w coraz częstszych wypadkach kolejowych winę wadliwej organizacyi ruchu i domaga się gruntownych reform, któreby na przyszłość zapobiegły podobnym wydarzeniom.



Fot. „Helios" Rundstein, Przemyśl.

Odczyty chłopa-polityka: Poseł do Dumy Józef Nakonieczny (1) w gronie działaczów demokratyczno-narodowych, podczas pobytu w Przemyślu. 2. poseł do parlamentu wiedeńskiego Jan Zamorski; 3. poseł Wojciech Wiącek; 4 redaktor Wierczak.



Uroczystość polska w Paryżu: Prelegentka pani Anzel.

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącemi sosnami.

13

(Ciąg dalszy).

XXI.

KARMELA SIĘ BUDZI.

W ciągu długich godzin później zastanawiałem się, rozbierając szczegół za szczegółem i poszlakę za poszlaką i ważąc prawdopodobieństwo udziału to Artura, to Karmeli w tej okropnej zbrodni. I we wszystkiem tem widziałem tylko chaos. Beznadziejny chaos, w którym ginęła tajemnica.

Jedno tylko zdawało mi się jasnem, to mianowicie, że Karmela znała prawdę i że ona jedna, o ile odzyska dostateczną jasność umysłu, będzie ją mogła wyjawić. To też przez następne dwa tygodnie męką mą było oczekiwanie i lęk.

Czy ona żyć będzie? Czy umrze? To pytanie zajmowało wszystkich.

Nadchodziło przesilenie w chorobie i następna doba miała rozstrzygnąć o jej losie, a tem samem też o losie moim i Artura.

I wtedy to po raz pierwszy buntowałem się jak szalony przeciw mojej więziennej niewoli. Pragnąłem ruchu, powietrza, jazdy konno lub automobilem, jazdy gwałtownej, potrącającej o niebezpieczeństwo. Potrzebowałem wrażeń jakichś, któreby myśl moją rozerwały, któreby odciągnęły ją od tej chorej, na którą czekało życie i cierpienie. Widziałem wciąż przed sobą te oczy, budzące się do życia i do świata po długiem błądzeniu w dziedzinie mętnych fantasmagoryi gorączki; te fiołkowe oczy cudowne, niewinne, łagodne, a umiejące siać błyskawicami nieposkromionych uniesień...

Jakie będzie jej pierwsze słowo? Dokąd poleci pierwsza jej myśl? Czy do Adeli, czy do mnie? czy do Artura, czy w przerażeniu, do samej siebie?

Od rozumu odchodziłem, zaciekając się w te wszystkie możliwości. Zazdrościłem Arturowi; zazdrościłem tym, co ją pielęgnowali; zazdrościłem nawet służbie w domu. Oni wszyscy pierwej wiedzieć będą, niż ja. O Karmelo! Karmelo!...

Posłałem po Cliftona i poprosiłem go, by komunikował się z ich domem albo z władzami. Przyrzekł mi, że zrobi, co się tylko da. Widząc zaś moje wzburzenie, opowiedział mi wszystko, co o obecnym stanie rzeczy wiedział.

Nikogo nie wpuszczano do pokoju chorej, oprócz doktora i pielęgniarki. Nawet Arturowi zabroniono wchodzić — i on w swoim pokoju, podobnie jak ja w więzieniu, szarpał się w niepokoju, a bezczynności Artur lękał się, że siostra ducha wyzionie, nie odzyskawszy przytomności i buntował się głośno przeciwko tym, co nie dopuszczali go do łóżka chorej, ważącej się pomiędzy życiem a śmiercią. Jednakże pielęgniarka nie traciła nadziei i doktór również ją miał. W wyglądzie Karmela zmieniła się bardzo, lecz piękną pozostała, pomimo tej okropnej blizny z oparzenia. Już teraz przestała majaczyć; leżała martwa, nieruchoma, senna.

— Bóg sprawiedliwy! Ufajmy, że się obudzi! Tak mówił Clifton, nie wiedząc, co ja czuję...

Dzień to był smutny i posępny, działający przygnialająco nawet na tych, co kręcili się po ulicach za biegiem spraw swych i interesów. Dla mnie był poprostu strasznym. Wieczorem było mi jeszcze gorzej. Nie wypuszczałem z ręki zegarka.

Zadrżałem, gdy otworzono drzwi. Wiedziałem, że to Clifton wszedł. Nie śmiałem na niego spojrzeć. Wbiłem paznogcie w dłonie i czekałem, co on powie. Gdy zaś usta otworzył, odpłynęła mnie nagle moc i siła, byłem bliski omdlenia.

Clifton, widząc stan mój, zawahał się.

— Powiedz mi! — zebrałem się na wysiłek. — Karmela umarła?!

— Nie umarła — odpowiedział — ale straciła rozum. Na jej świadectwie nie będzie można polegać... bo byłoby to świadectwo obłąkanej.

XXII.

ROZBIJCIE SZKŁO!

Dopiero w jakiś czas potem dowiedziałem się szczegółowo, jaki był przebieg tego przebudzenia. Działo się to o zachodzie słońca. Skośny promień światła padł na łóżko, a pielęgniarka wstała, by zamknąć okiennicę, gdy przywołał ją lekki okrzyk doktora. Blade powieki na dawno zamkniętych oczach drgnęły po raz pierwszy. Pielęgniarka wspominała o tem później, jaki prześliczny obrazek przedstawiała młoda jej pacyentka w tej zorzy nowego życia, wracającej do jej lic.

Karmela miała ciemne włosy; ciemne również były jej cudownie zarysowane brwi i długie jej od cięte rzęsy. W tem różowem otoczeniu, ciepło różowem, jak wnętrze muszli, wyglądała cudownie; nawet ta długa szrama, biegnąca od oka ku brodzie, nie mogła zmniejszyć czaru jej piękności. Dusza w niej spała jeszcze, lecz wszyscy spodziewali się, że lada chwila zbudzi się do świadomości, a jeśli do świadomości, to i do świadomego cierpienia.

Uroczysty to był moment. Oprócz doktora i pielęgniarki znajdował się w pokoju i dr. Perry, przyjaciel, ale zarazem urzędujący w tej sprawie, co do której rozstrzygającego słowa spodziewano się od Karmeli.

Przebudzenie przyszło nagle. Przed chwilą jeszcze oczy miała zamknięte, twarz spokojną, całe ciało w martwotę posągu ujęte. Nagle fiołkowe oczy rozwarły się szeroko, usta drgnęły, a członki zaczęły poruszać się słabo, lecz swobodnie. W tej pierwszej chwili twarz jej podobno miała anielski wyraz. O czem śniła, jakie widzenie przyniosła z tajemniczego świata, po którym dusza jej błądziła, tego nie wiedział nikt, może nawet ona sama. Jednakże to zachwycenie na jej obliczu zagasło odrazu, gdy wzrokiem objęła doktora i pielęgniarkę. Zachmurzyła się i trochę porywczo szepnęła:

— Dlaczego mi się państwo tak przyglądacie? Ach tak! przypominam sobie, przypominam!

I rumieniec, nie oczekiwany przy takiem osłabieniu, zalał jej twarz, kryjąc prawie bliznę.

— Co się stało? — poskarżyła się znowu, chcąc podnieść ręce, może twarz niemi zasłonić. — Nie mogę się poruszać tak, jak zawsze i taka jestem... taka jestem słaba...

— Pani chorowała — przemówił uspokajająco doktór. — Pani długo chorowała; teraz już pani lepiej i wkrótce zupełnie pani wyzdrowieje. To pani opiekunka w chorobie.

O doktorze Perry nie wspomniał, który ukryty stał za parawanem.

Karmela popatrzyła na nich; ufnie na doktora, trochę mniej ufnie na pielęgniarkę i w miarę tego rumieniec znikał, ustępując przed wyrazem niepokoju i zmięszania.

— Pan tak poczciwie na mnie patrzy, jak zawsze — przemówiła, zatrzymując wzrok na doktorze. — Ale ona... Proszę o lustro! — zawołała. — Niech się przekonam własnemi oczami, co mnie teraz czeka ze strony wszystkich, którzy na mnie spojrzą. Ja chcę to wiedzieć, zanim Lila wejdzie. Dlaczego jej tu niema? Czy ona jest z... z...

O mało się nie rozpłakała, ale, jak mi mówiono, opanowała się z zadziwiającą odwagą i zdobyła się na wątły uśmiech.

— Proszę o lustro! — powtórzyła ostrzej, tak że się nie można było sprzeciwić.

Pielęgniarka, Miss Unwin, przyniosła lustro. Karmela widocznie pamiętała, iż w pokoju siostry upadła i oparzyła policzek o rozpalone żelazo.

— Ja tylko czoło widzę — skarżyła się. — Niech pani spuści lustro! Niżej... jeszcze niżej... Ach!

Milczała dłuższą chwilę, podczas gdy pielęgniarka odnosiła lustro.

— Nie... nie podoba mi się to — wyznała zabawnie doktorowi, gdy nachylił się nad nią, szepcząc współczujące słowa. — Będę się musiała nanowo przyzwyczajać do samej siebie. A więc ja chorowałam! Nigdybym nie myślała, że takie niewinne oparzenie przyprawi mnie o chorobę! Jakżeż Adela musiała się martwić!

— Adela... sama jest niezupełnie zdrowa. Bardzo się zmartwiła, że nie była w domu wtedy, kiedy pani tak nieszczęśliwie upadła. Czy pani nie pamięta, że nie było jej w domu owego wieczora?

— Wyszła? To bardzo dobrze. Jej się należą wszelkie przyjemności. Ona zasłużyła na to, żeby jej było dobrze. To teraz ja powinnam zostawać w domu, zajmować się gospodarstwem i uczyć się być pożyteczną. I ja właśnie tego chcę. Proszę, zawołajcie Adelę, chcę jej powiedzieć, jaka jestem rada!

— Ależ ona jest chora. Nie może przyjść. Poczekaj do jutra, dziecko drogie. Teraz trzeba odpocząć. Niechże pani zażyje te proszki i zaśnie, a jutro sama siebie pani nie pozna, tak się poprawi!

— Ja dzisiaj samej siebie nie poznaję — powtórzyła i rozszerzonemi oczami spojrzała na kieliszek z lekarstwem.

— Ja tego nie wypiję! — broniła się. — Już nie pamiętam dlaczego, ale mnie nie wolno nic pić z kieliszka. Zdaje mi się, że przyrzekłam... Niech pan to zabierze. Tak mi dziwno... Gdzie jest Adela?

Pamięć jej się rwała. Widocznie nie pojęła tego, co doktór jej powiedział. Znowu powtórzył jej, że Adela chora i że przyjść do niej nie może. Lecz jej uwaga wciąż odbiegała.

— Jak to bolało! — zawołała nagle. — Ale ja się nad tem nie zastanawiałam. Myślałam tylko o...

Tu nagle krzyknęła głośno, przenikliwie, a tak boleśnie, że wszyscy zadrżeli.

— Powinny być dwa — wołała. — Dwa! Dlaczego jest tylko jeden?

To brzmiało, jak majaczenie. Na twarzy doktora odbiło się zakłopotanie, pielęgniarka poruszyła się niespokojnie.

— Jeden nie wystarcza! To dlatego Adela jest niekontenta; to dlatego nie przychodzi, nie chce mnie pocieszyć, nie chce mnie popieścić... A ja się na to tak cieszyłam! Powiedzcie jej, że to jeszcze nie zapóźno — nie zapóźno — nie zapóźno...

Doktór położył jej rękę na czole. Na wszystkich słuchających to „nie zapóźno" zrobiło dotkliwe, przykre wrażenie, wobec tej świadomości, że Adela leży w grobie i że wszelkie nadzieje, wszelkie zamiary, wszelkie rojenia dziewczątka tego są niewczesne.

— Uspokój się — mówił dr. Carpenter jaknajłagodniej — uspokój się maleńka; zapomnij o wszystkiem i spij!

Przypuszczając, że Karmela buntuje się na widok kieliszka, zapamiętawszy zajście przy obiedzie, kazał lekarstwo przelać do filiżanki, a wtedy je ona chętnie wypiła.

Uspokoiła się wnet pod wpływem lekarstwa; szepnęła tylko jeszcze, zanim zasnęła:

— Że też Adela nie może oderwać się na chwilę od... od... tam na dole! Że też nie może przyjść ucałować mnie na dobranoc!

Czy to było osłabienie tylko, czy też stała niemożność zapamiętania czegokolwiek, prócz tego, co zapełniało jej myśli?

Okazało się, że była to trwała niemożność przyjęcia nowej myśli, albo pamiętania czegoś poza owym niefortunnym obiadem. W miarę jak upływały dni, a wiadomości o jej stanie dochodziły mnie od czasu do czasu, przekonałem się, że nietylko nie pamiętała niczego, co zaszło pomiędzy nią a resztą rodziny przed udaniem się do klubu, ale nawet i wszystkiego tego, co zaszło potem pod Szumiącemi Sosnami; nawet o swojej obecności tam nie wiedziała, ani o swojej powrotnej jeździe.

Nie mogła też na dłużej zapamiętać samego faktu, że siostra nie żyje. Gdy dr. Carpenter powiedział jej, niezmiernie ostrożnie, że Adela umarła w czasie jej choroby (o zamordowaniu jej nie wspomniał), Karmela wykrzyknęła wprawdzie żałośnie, ale natychmiast wybuchnęła ciągłą swoją skargą, że ją Adela zaniedbuje. Całe szczęście swoje, całą nadzieję straciła, a Adela skąpi jej trochę swojego czasu...

Czyżby to zaparcie się siebie, to odmówienie mojej prośbie, by ze mną z domu owego wieczora uciekła, silniejsze na duszy jej zrobiło wrażenie, niż wszystko to, co nastąpiło potem?

O Artura nie spytała ani razu. Może go to zasmuciło; Clifton jednakże twierdził przeciwnie — twierdził, że mu to przyniosło ulgę. Gdy mu opowiedziano, jaki jest smutny stan umysłowy Karmeli, stał się nagle o wiele swobodniejszy i o wiele mniej podejrzliwy. Czy to dlatego, że czekające dalsze śledztwo musiało się już teraz odbyć bez jej udziału? Tak niekorzystnie dla niego tłómaczyli to sobie ci, co go mieli na oku.

Strasznym była dla mnie ciosem ta niemożność Karmeli zeznawania o udziale swoim w sprawie; ogarnęło mnie przygnębienie i zupełna apatya. Artura nie aresztowano; jednakże widocznem było, że on rozumie, dlaczego trzymają go pod tak ścisłym nadzorem, a chociaż mniej okazywał cierpliwości odemnie, czując na sobie ten haniebny zarzut, nie zadzierał jednakże z władzami, nie wybuchał zapewnieniami o swej niewinności — milczał.

Wszystko to dawało mi wiele do myślenia, nie chciałem jednakże już myśleć. Powiedziałem sobie, że od chwili gdy zrozumiałem stan Karmeli, nic zrobić nie mogę, dopóki się nie odbędzie sąd policyjny. Publiczne śledztwo, które temu towarzyszyć będzie, wykaże, w którym kierunku zwraca się opinia i wykaże mi zarazem, w czem leży mój obowiązek. Tymczasem obstawać będę tylko przy dawnych zeznaniach, broniąc siebie, ale nie wciągając w grę Karmeli.

Odbył się wreszcie ten sąd i przy tej sposobności jeden tylko nowy szczegół został wyjaśniony, szczegół, dotyczący owej odrobiny trucizny, znalezionej w żołądku zmarłej.

O tem miała coś do powiedzenia Magdzia, druga pokojówka, gdy buteleczkę podano do obejrzenia. Dotykała tej buteleczki nieraz, na tej półeczce, gdzie stała. Raz, ścierając kurze, upuściła ją na ziemię, tak że korek wyleciał i wylała się część płynu.

Przestraszona tą niezręcznością, dolała wody do buteleczki i postawiła ją na swojem miejscu. Nikt tego nie zauważył i ona sama o tem zapomniała.

Po długich a mętnych zeznaniach świadków, nie rozjaśniających wcale sprawy, sąd wydał wyrok:

„Śmierć z uduszenia, zadana przez osobę nieznaną".

Spodziewałem się tego. Wszystkie zeznania wskazywały w dwóch kierunkach, tej niejasności nie mógł rozwikłać sąd policyjny, pierwsza instancya. W rezultacie zatrzymano mnie w areszcie aż do posiedzenia sądu przed ławą przysięgłych, a także za aresztowano Artura.

Gdy się o tem dowiedziałem, zaprzysiągłem sobie uroczyście: o ile o mnie chodzić będzie, będę się starał do ostatka, tak jak dotąd, zatajać udział Karmeli; gdybym jednak miał ujść cało, a Arturowi miało grozić skazanie, wtedy pójdę za głosem sumienia i odkryję to, co wiem, chociażby przyszło samobójstwem zakończyć potem mękę jej wydania... Nie wątpiłem już bowiem teraz ani trochę, że to namiętne uniesienie Karmeli pozbawiło życia Adelę.

Przypuszczenia moje co do tego zamieniły się w absolutne przekonanie pod wpływem pewnej rozmowy z Cliftonem.

— Czy nie przypominasz sobie — rzekłem do Cliftona w toku długiej mojej z nim dyskusyi — tych urywkowych odezwań się Karmeli z czasów jej nieprzytomności? Uważano je za bezsensowne majaczenia; a jednak jedno z nich zwróciło moją uwagę i pragnąłbym mieć pewne wyjaśnienie. Radbym zobaczyć notatnik pielęgniarki; radbym sam przeczytać to, co ona wypowiedziała w gorączce!

— To bardzo łatwo — odpowiedział mi niespodzianie. — Spisałem sobie to wszystko stenograficznie, w miarę, jak to dr. Perry odczytywał. Mam te notatki przy sobie i mogę ci je odczytać, powiedz tylko, o które ci chodzi.

— Przeczytaj mi, co Karmela mówiła w dniu pogrzebu. Na reszcie mi nie zależy.

Clifton dobył z pugilasesu notatkę i odczytywał:

„5 grudnia: imię siostry powtarzała wielokrotnie z rozmaitym wyrazem — to z wyrzutem, to z trwogą, to w tonie gorącego błagania, a nawet rozpaczy. Tak z przerwami przez cały dzień.

„O trzeciej popołudniu, właśnie gdy ludzie zbierali się na obchód pogrzebowy, żwawy, wesoły okrzyk: „Czuję woń kwiatów! słodką, słodką woń kwiatów!"

„O trzeciej minut 40, gdy nabożeństwo zbliżało się do końca, zaszła w niej gwałtowna zmiana; ostrym, podniesionym głosem wypowiedziała te dziwne słowa, które nas wszystkich przeraziły, gdyż brzmiało to, jak gdyby miała jasnowidzenie tego, że właśnie w tej chwili zamknięto trumnę: „Otwórzcie! otwórzcie! Przekonajcie się, czy jej serce jest tam!"

— Zaczekaj — rzekłem — o to mi właśnie chodzi. I to nie był jedyny okrzyk tego rodzaju. Popatrz dalej, a znajdziesz drugi, podobny.

— Tak i ten także jest tu zapisany. To było wtedy, gdy ten wszędobylski Sweetwater myszkował po pokoju.

— Przeczytaj mi te słowa, może on usłyszał. Zależy mi na tem, mój drogi!

— Ależ i owszem... Tym razem chora zawołała: „Otwórzcie! Rozbijcie szkło i zajrzyjcie! Tam musi być jej serce, jej serce, jej serce!" To straszne...

— Zdawało mi się, że tam zachodził wyraz „szkło" — szepnąłem. — Powiedz mi — dodałem — czy było tam szkło w wieku trumny?

— Nie, przecież nigdy nie bywa.

— Ale może ona myślała, że jest... Daruj mi, mój drogi, ale chciałem jeszcze koniecznie posłyszeć te słowa... Może chorobliwie tem się przejmuję, ale te trzy tygodnie zdenerwowały mnie okropnie. A jak ty myślisz, co pielęgniarka rozumiała przez te słowa: „zaszła w niej gwałtowna zmiana"?

— Nie wiem. Przypuszczam, że się zerwała, poruszyła, może gestykulowała gwałtownie...

— Jabym to chciał wiedzieć; może powiesz, że to dziwactwo, niepotrzebne zastanawianie się nad drobnostkami, ale jabym wiele dał za to, gdybym mógł wiedzieć, gdzie ona patrzyła i co zrobiła w chwili, gdy te słowa wymawiała... Czy ten detektyw Sweetwater jest jeszcze wciąż w mieście?

— Myślę, że tak. Przyjechał na rozprawę, ale dziś wieczór wyjeżdża.

— Zobacz się z nim, Cliftonie. Proś, niech ci opowie, jak to tam było. Był przy tem obecny. Naprowadź go, niech o tem mówi... Potrafisz przecież to zrobić, nie budząc jego podejrzeń, choć mówią wszyscy, że on taki bystry. Zapamiętaj, co on powie, ale sam pytań mu nie stawiaj. Zrób to dla mnie, mój drogi. Ja ci kiedyś wytłómaczę, dlaczego cię o to proszę, ale teraz nie mogę.

— Jestem na twoje usługi — odpowiedział — znać jednak było, że jest dotknięty, iż ja mu tak na ślepo działać każę.

Wyszedł i wrócił pod wieczór.

— Widziałem się z Sweetwaterem — zaczął, przywitawszy się — i bardzo dobrze mi się udało. Rad opowiadał i o tym szczególe rozgadał się chętnie. Otóż Karmela leżała wtedy zupełnie spokojnie, nagle jednak zaczęła się gorączkowo miotać i uniósł-



Cicho! - szepnęła prosząc. Nikt nie wie, że ja tu jestem.

szy się na łóżku, wyciągnęła palec prosto przed siebie i wypowiedziała te słowa, tyle razy przez nas powtarzane. To i wszystko — i doprawdy nie rozumiem, co ci z tego przyjdzie, ani dlaczego tak ci na jej geście zależeć może?

— Dobry z ciebie przyjaciel, Karolu — odpowiedziałem — i teraz także oddałeś mi prawdziwie przyjacielską usługę. Sam nie wiem, jak ci podziękować za dobroć twoją... Ciężkie są moje troski i nie odzyskam swobody, dopóki nie będę wiedział, jaki obrót weźmie sprawa przed ławą przysięgłych...

Już nawet nie wiem, co odpowiedział i czy wogóle co odpowiedział, zanim się pożegnał. Niebawem zostałem sam z okrutną myślą moją.

Karmela wskazała prosto przed siebie, wołając głośno:

„Rozbijcie szkło!"

Znałem jej pokój. Niegdyś zaprowadziła mnie tam Adela, w następstwie długiej rozmowy o Karmeli, wkrótce po jej pierwszym przyjeździe z pensyi. Adela chciała mi pokazać tę szafkę w ścianie, tę szafkę, na którą Karmela niewątpliwie wskazywała, jeżeli łóżko jej tak samo stało, jak wtedy. Ta szafka jeszcze wtedy nie zupełnie była pełna. Jeszcze nie zawierała serca Adeli w rzędzie innych popsutych zabawek, które Karmela własnoręcznie złamała, lub własnemi nogami zdeptała w chwilach wściekłych szałów gniewu. Adela chowała to wszystko, zamknięte za szkłem, na oczach dniem i nocą, ażeby wstyd wobec świadectw tych niszczycielskich uniesień mógł być przestrogą dla niej i bodźcem do opanowywania siebie. Wtedy uważałem to nawet za zbytnią twardość i surowość w Adeli, tak zresztą szlachetnej i wspaniałomyślnej — teraz uderzała mnie proroczość jej przewidywań...

Już też teraz nie mogłem wątpić o winie Karmeli. Ten krzyk obłędny, niezrozumiały dla drugich, był dla mnie dowodem męki jej sumienia. To dziewczę, jak anioł piękne i jak anioł dobre — w chwilach szatańskiej, nieopanowanej namiętności musiało deptać, łamać, zabijać — albo oszaleć.

XXIII.

O DZIESIĄTEJ, A NIE O DWUNASTEJ.

— Nic o to nie dbam, co ze mną zrobicie. Jeżeliście się tak nabili uprzedzeniami, iż nie chcecie tego widzieć, co macie przed nosem; jeżeli nie wierzycie własnemu waszemu oficerowi, który zaprzysiągł, że widział Ranelagh'a z ręką na gardle mojej siostry, w takim razie cały świat jest jednym wielkim szwindlem, a mnie już wszystko jedno, czy żyję, czy nie żyję.

Gdy mi te słowa Artura Cumberlanda powtórzono, przywtórzyłem im z całej duszy. I ja nie dbałem o to, czy będę żył, czy nie będę.

Roki sądowe odbywały swoją kolej, nareszcie kolej przyszła i na nas. Do ostatka spodziewałem się, że przeciw mnie wniosą oskarżenie. Jednakże stało się inaczej. Akt oskarżenia wniesiono przeciw Arturowi, a rozprawa przeciw niemu naznaczoną została na 18 stycznia.

Zwrócono mi wolność. Teraz, gdy zrozumiałem, że od mojego zeznania zależeć będzie los Artura, nieprzezwyciężoną przykrość sprawiała mi myśl, że obowiązkiem moim ma być zeznawać przeciw Karmeli.

Wierzyłem w niewinność Artura, nie jej. Ale ona zasługiwała na względność, była kobietą, była istotą słabą... On sam przecież, choć tak marne i nędzne wiódł przedtem życie, okazał tyle męstwa i szlachetności, że nie wciągał siostry w zbrodnię, pod której zarzutem stał. Miałemże ja nie pójść za jego przewodem w tem rozpaczliwem zawikłaniu, w jakiem błądziliśmy obaj? Jednakże widząc, jak on na swojem trudnem stanowisku dzielnie stoi, miałem dla niego sympatyę i współczucie; to też w głębi duszy postanowiłem stanąć w jego obronie, w razie jeżeli sprawa istotnie obrót rozpaczliwy weźmie. Dopóki do tego nie przyjdzie, będę oszczędzał tej dziewczyny, której nieszczęsna miłość moja i jej następstwa i tak już dosyć krzywdy zrobiły.

Pozwalałem sobie teraz raz po raz, nocą, chodzić spacerem wzdłuż ulicy Huested Street. Tym sposobem zbliżałem się do okien Karmeli. Lękałem się szpiega za sobą, lękałem się własnej tęsknoty...

Dom pana Fulton i obszerny ogród leżały pomiędzy tą ulicą a ponurymi murami, poza którymi leżała siedziba Cumberlandów; gdym poprzez krzewy i drzewa mógł rzucić okiem na tę miejscowość, cel moich marzeń i mojej tęsknoty, byłem zadowolony i zawracałem do domu.

Chodziłem w ten sposób, zanim Karmela ze swoją pielęgniarką wyjechała do Lakewood. Nie powiedziano mi, ani którego dnia, ani o której godzinie wyjadą. Może i lepiej dla nas obojga, bo nie byłbym się powstrzymał od pójścia na stacyę, byle ją ujrzeć, byle się przekonać, czy też pozna mnie, czy też sobie przypomni, co zaszło owej strasznej nocy?

Policya musiała mieć podobne wyrachowanie, gdyż przewieziono ją drogą koło Szumiących Sosen, jakkolwiek druga droga ku stacyi była znacznie krótsza. Chciano widocznie obudzić jej wspomnienia o tem, co zaszło, nim brat i siostra udali się tam, do tego odległego klubu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szynkarze galicyjscy w Wiedniu.

Z końcem ubiegłego roku wygasło w Galicyi sławne a raczej osławione prawo propinacyi. Z tego powodu nastąpił w galicyjskich stosunkach szynkarskich niemały przewrót, bo wszystkie dotychczasowe uprawnienia do wyszynku napojów wyskokowych przestały istnieć i aby takie prawo uzyskać, trzeba się było o nie dopiero starać. Oczywista rzecz, że z okazyi tej zmiany stosunków prawnych w dziedzinie szynkarstwa, pojawiły się najrozmaitsze żądania, z jakiemi rozmaite partye wystąpiły. I tak koła antialkoholiczne podniosły hasło usunięcia karczem ze wsi, antysemici agitowali przeciw udzielaniu nowych koncesyi żydom, ludowcy znowu rzucili myśl, by gminy same obejmowały wyszynki a z podobnym postulatem wystąpiło wiele sklepów kółek rolniczych.

W każdym razie więc zmiana ta musiała się odbić niekorzystnie na sytuacyi wiejskich szynkarzy galicyjskich. Do namiestnictwa, któremu przypadło w udziale rozdawnictwo koncesyi, zgłosiło się bowiem dwa razy tylu petentów, ile było poprzednio szynków, co oczywiście musiało wpłynąć ujemnie na tok załatwienia sprawy. Ponadto wiele gmin istotnie ograniczyło ilość szynków, skutkiem czego liczba ich zmniejszyła się o kilka tysięcy.

W rezultacie też uprawnienie do wykonywania procederu szynkarskiego otrzymały tysiące nowych zupełnie osób, a tysiące dotychczasowych szynkarzy koncesyę straciły. Ilu ich jest wogóle, dokładnie nie wiadomo. Podobno pięć, czy nawet więcej tysięcy.



Szynkarze galicyjscy w Wiedniu: Czoło demonstracyjnego pochodu z manifestacyjną tablicą.



Szynkarze galicyjscy w Wiedniu: Część deputacyi, która z posłami Breiterem i dr. Mahlerem, przedstawiła memoryał szynkarzy w kancelaryi cesarskiej.

Nic dziwnego, że utrata koncesyi, która dla tych właśnie ludzi, prawie wyłącznie żydów, stanowiła jedyne źródło dochodów i zarobku, wywarła wśród nich przygnębiające rozgoryczenie. Powstał też w kołach byłych szynkarzy ruch w tym kierunku, aby w zamian za odebranie im tego sposobu zarobkowania, kraj udzielił im pieniężnej rekompensaty. Namiestnictwo przyrzekło nawet dokładne zbadanie zażaleń i skarg i ewentualne uwzględnienie rekursów lub żądań odszkodowania. Niezależnie zaś od starań w namiestnictwie, część poszkodowanych, zwłaszcza ci, którzy pozostali formalnie na bruku, udała się w masowej deputacyi do Wiednia, aby szukać pomocy u rządu centralnego i posłów. Deputacyą szynkarzy galicyjskich zaopiekowali się posłowie syonistyczni Mahler, Stand i Straucher, oraz lwowski poseł Breiter.

Masowa deputacya galicyjskich szynkarzy, złożona z dwu blisko tysięcy osób, — w tem wiele kobiet — szynkarzy w typowych żydowskich chałatach, wywołała na ulicach Wiednia nie małą sensacyę.

Co do pozytywnych rezultatów pielgrzymki szynkarzy i karczmarzy, to oczywista rzecz, że dziś nie można jeszcze nic o nich mówić. Ministrowie wprawdzie i przewodniczący klubów parlamentarnych, u których przedstawiciele deputacyi byli na audyencyi, przyrzekli zrobić wszystko, „co będzie leżało w ich mocy“, wiadomo jednak, że takie przyrzeczenia mają bardzo problematyczną wartość i snadnie mogą być nazywane obiecankami, cacankami.

Z owej charakterystycznej bardzo i oryginalnej deputacyi masowej żydów-szynkarzy z Galicyi, zamieszczamy dziś szereg zdjęć.



Szynkarze galicyjscy w Wiedniu: Deputacya przed wejściem do parlamentu.

Zgon potentata finansowego.

Stosunki społeczne i polityczne państw europejskich ulegają ewolucyom i przewrotom. Zmieniają się prawa, zmieniają się dynastye. Gdyby dziś powstał z grobu któryś z wybitych mężów stanu lub ekonomistów, żyjących w czasach świętego przymierza, nie mógłby sobie zdać sprawy ze zmian, jakie w Europie zaszły w przeciągu niecałego stulecia. Jednoby tylko znalazł niezmienionem — mianowicie finansową potęgę domu Rothschildów.

Prawdziwa ta dynastya pieniężnych potentatów wywodzi się od handlarza starzyzny Majera Anschla, który w pierwszych latach XIX w. miał w Frankfurcie nad Menem skromny sklepik „pod czerwoną tarczą“ (zum roten Schild). Ów Majer zapobiegliwością swą i sprytem dorobił się znacznego majątku, a pięciu synów jego, z których każdy założył bank w jednem z większych miast europejskich, szczęśliwemi operacyami finansowemi powiększyło kilkakrotnie tę spuściznę. W ten sposób powstało pięć linii rodziny Rothschildów. Wiedeńska należała od początku do najbogatszych i najbardziej wpływowych.

Już w r. 1816 uzyskał Salomon Rothschild od cesarza Franciszka I. tytuł barona. Wnukiem tego Salomona, a synem Salomona Anzelma, następcy jego na tronie giełdy wiedeńskiej, był zmarły przed kilku dniami br. Albert.

Urodzony w roku 1844, w trzydziestym roku życia objął po śmierci ojca kierownictwo jego banku i wkrótce okazał, że potrafi stać na czele światowej firmy. Zręcznie wyzyskując polityczne wydarzenia, udzielając Austryi pożyczek podczas nieszczęśliwych wojen 1859 i 1866 r. i po nich, pomnożył znacznie ojcowski majątek. Mienie zmarłego oceniają na z górą 700 milionów — podatek spadkowy wynosi bagatelkę — 28 milionów koron.

Br. Albert grał wybitną rolę w towarzyskiem życiu Wiednia, jakkolwiek odznaczał się wielką skromnością i nie narzucał się nikomu. Był znakomitym szachistą i prezesem wiedeńskiego klubu szachowego. Z dochodów, które w przybliżeniu wynosić musiały około 25 milionów koron rocznie, wydawał wiele na cele dobroczynne. Po śmierci żony swej Bettiny, córki paryskiego Alfonsa Rothschilda, ufundował szpital, który nazwał jej imieniem. Wiedeńskie obserwatoryum astronomiczne wyposażył w wyborne i nadzwyczaj kosztowne przybory naukowe. Był także znanym mecenasem sztuki.

Ostatnie lata życia zatruło mu samobójstwo syna Oskara, którego do pewnego stopnia sam był moralnym sprawcą. Wierny zasadzie, że Rothschildowie tylko w rodzinie powinni zawierać związki małżeńskie, odmówił mu pozwolenia na małżeństwo z Amerykanką, którą młody baron pokochał, dzie dzic zaś milionowego majątku konflikt między miłością a powinnościami synowskiemi rozwiązał — strzałem rewolwerowym.



Latająca łódź: Kombinacya łodzi motorowej i aeroplanu, pomysłu francuskiego awiatora R. Ravauda.

Oprócz Oskara miał zmarły pięciu synów i córkę. Kierownictwo firmy objął po nim br. Ludwik Rothschild.

Latająca łódź.

Pierwsze dziesięciolecie dwudziestego wieku kończy się stanowczo pod znakiem aeroplanu. Olbrzymi postęp awiatyki sprawił, że człowiekowi, nie zajmującemu się specyalnie jej rozwojem, lecz tylko śledzącemu go okolicznościowo pośród dziennikarskich wzmianek, trudno jest zoryentować się dokładniej w powodzi nazwisk i systemów. Pomysłowość wynalazców wysila się na coraz doskonalsze maszyny.

Illustracya nasza przedstawia jedną z nich, której praktyczną wartość na razie niełatwo ocenić, ale która bezwątpienia jest eksperymentem niezmiernie ciekawym. Aeroplan użyty jest tu do poruszania łodzi i wraz z nią może wznosić się w powietrze. Mamy więc do czynienia z ciekawą kombinacyą żeglugi powietrznej i wodnej.

Wynalazca, znany francuski awiator Roger Ravaud, bawi obecnie w mieście Cowes na wyspie Wight i robi tam próby z swoją latającą łodzią. Dotąd idą one pomyślnie. Nie tylko maszyna funkcyonuje bez zarzutu, lecz co ciekawsze, p. Ravaud znajduje stale pasażerów, którzy chętnie odbywają z nim przejażdżki po rzece Medina. Zapewne w niedługim czasie będzie można już oznaczyć doniosłość wynalazku. Być może, że znajdzie on zastosowanie w marynarce wojennej lub handlowej.

Z procesu ruskich studentów.

Wielki proces przeciw ukraińskim studentom, którzy w lipcu u. r. urządzili krwawy napad na uniwersytet lwowski, mimo swej istotnej sensacyjności nie wzbudził wśród ogółu publiczności tamtejszej wielkiego zaciekawienia. Sala wprawdzie pełna, ale zapełniają ją tylko oskarżeni oraz ich najbliżsi, zresztą zaś publiczność stroni od rozprawy.

A przecież warto przypatrzeć się wyglądowi sali samej podczas rozprawy, warto przysłuchać się zeznaniom oskarżonych, warto śledzić przebieg zaciekłej walki „bohaterów“ uniwersyteckich i ich obrońców ze wszystkiem, co polskie.

Już sala sama przedstawia bardzo interesujący widok. Przedewszystkiem ogromna ilość oskarżonych którzy pozajmowali ławki, w zwyczajnych warunkach przeznaczone dla publiczności. Obrońcy zasiedli na miejscach sędziów przysięgłych, tam zaś, gdzie zwykle obrońcy urzędują, zajęli miejsca znawcy i zastępcy stron poszkodowanych.

Za trybunałem, który rozprawę prowadzi, umieszczono cały bojowy arsenał ruski, wypełniony rewolwerami, browningami, bokserami, oraz lżejszego rodzaju bronią, jak pałkami, toporkami, laskami i t. p.



Zgon potentata finansowego: Bł. p. Albert bar. Rothschild.

Przesłuchanie oskarżonych posuwa się dość powoli naprzód, każdy z nich bowiem uważa za patryotyczny obowiązek wygłosić wielką mowę polityczną, przedstawiając szeroko i wymownie całą sprawę uniwersytecką, jej tło i genezę a następnie przebieg krwawego zajścia. O ile już przedstawienie całej kwestyi uniwersyteckiej, będącej bardzo ważnym epizodem walki narodowościowej w Galicyi, zabarwione jest w wywodach studentów ukraińskich, oskarżonych o udział w napadzie, bardzo silnie partyjną stronniczością, o tyle wyjaśnienia ich co do współudziału w krwawem zajściu, roli jaką każdy z nich w dniu krytycznym odegrał, są wprost wykrętne i kłamliwe. Starają się oni przedstawić ten napad, jako żywiołowy wybuch patryotycznego uniesienia, sprowokowany przez polską młodzież, która na niespodziewających się niczego ruskich studentów bez powodu napadła. Zapominają oskarżeni, że przebieg wypadków zbyt żywo jeszcze tkwi w pamięci wszystkich, że śledztwo aż nadto dowodnie wykazało, iż na uniwersytet wkroczyło kilkuset uzbrojonych studentów ruskich, że po wiecu oni sami zaczęli demolować wnętrze gmachu, czemu kilkudziesięciu bezbronnych studentów polskich, którzy podówczas przypadkiem na uniwersytecie byli obecni, przeszkodzić nie mogło. Udowodniono też ponad wszelką wątpliwość, że strzały, jakie padły w uniwersytecie, pochodziły wyłącznie z rewolwerów, przyniesionych przez studentów ruskich.



Szynkarze galicyjscy w Wiedniu: Najcharakterystyczniejsze typy z pomiędzy członków deputacyi.

To też taktyka obrony oskarżonych studentów, taktyka polegająca na kategorycznem zaprzeczaniu i wypieraniu się wszystkiego, wywiera bardzo przykre wrażenie, zwłaszcza gdy się wspomni artykuły pism ruskich bezpośrednio po zajściach uniwersyteckich, wychwalające zapał, odwagę, bohaterstwo młodego pokolenia ukraińskiego, które gotowe krew przelać w obronie najświętszych ideałów narodowych i w obronie praw języka ruskiego. Dziś znikło bez śladu bohaterstwo, znikła odwaga. Oskarżeni studenci byli na uniwersytecie w chwili krwawych zajść, byli przeważnie przypadkiem, ale w niczem udziału nie brali, nic nie widzieli ani nic nie słyszeli.

Oczywista rzecz, że obrona tego rodzaju, choć bardzo prosta i łatwa, nie znajduje wiary w nikim, kto bodaj trochę zaznajomił się z wynikami śledztwa.

Mimo to zeznania oskarżonych są bardzo charakterystyczne i rzuciły snop światła na stosunki, panujące n. p. w grecko katolickiem seminaryum duchownem. Wiadomo mianowicie, że w napadzie na uniwersytet lwowski wzięło udział wielu wychowanków tego seminaryum, kleryków ruskich, przebranych oczywiście w świeckie ubrania. Otóż oskarżony Reszetyło opowiadał interesujące rzeczy, w jaki sposób klerycy ruscy wydostają się poza obręb murów seminaryum, gdy im idzie o to, aby zarząd o tem nie wiedział i gdy chcą wyjść do miasta w świeckich ubraniach.

Wogóle oskarżony Reszetyło okazał się jednym z najbardziej oryginalnych typów wśród oskarżonych. Policya ujęła go w chwili, gdy z brauningiem i bokserem wydostał się po rynnie na podwórze, aby chyłkiem ulotnić się z miejsca zajść. Stwierdzono przytem, że z brauninga tego dano na chwilę przed tem dwa strzały. Obecnie zaś, mimo tak przekonywujących dowodów, oskarżony Reszetyło nietylko wypiera się, jakoby strzelał z brauninga, ale jakoby wogóle miał przy sobie jakąkolwiek broń. Twierdzi, że jest bardzo nerwowego i bojaźliwego usposobienia i na żadne kłujące lub strzelające narzędzia patrzeć nawet nie może. Znalezioną w krytycznym momencie broń musiał ktoś z Polaków umyślnie podrzucić, aby obciążyć go niesprawiedliwem podejrzeniem.

Śladami oskarżonego Reszetyły idą, jak wspomnieliśmy wyżej, wszyscy wogóle podsądni, wypierając się konsekwentnie udziału w krwawych zajściach.

A nietylko oskarżeni studenci ukraińscy, nietylko ich obrońcy starają się przedstawić przebieg krwawych zajść na uniwersytecie tendencyjnie i zrzucić winę wszystkiego na Polaków. Czyni to także ruska prasa, a szczególnie „Diło", organ ruskiego stronnictwa demokratyczno narodowego.

W artykule wstępnym z przed kilku dni p. t. „Polski sąd się rozpoczął", omawia „Diło" historyę zajść i stara się wykazać, kto winien, że w murach uniwersytetu lwowskiego przyszło 1 lipca do polsko ukraińskiego konfliktu, podczas którego padły



Fot M. Münz, Lwów.

Z procesu ruskich studentów: Obrońcy oskarżonych studentów.

strzały i krew się polała. Oczywista rzecz, że „Diło" przypisuje winę młodzieży polskiej i twierdzi wprost, że gdyby nie wystąpienie tej młodzieży, to demonstracya Rusinów skończyłaby się była na wiecu.

Kończąc ten artykuł, pisze „Diło": „Choćby wyrok wypadł nie wiedzieć jak, dotknie on tylko oskarżonych ale nie dotknie sprawy, za którą oskarżeni znaleźli się przed sądem, bo ta sprawa jest wyższa ponad państwowe sądy. Ona należy pod sąd historyi, która napewne wyda wyrok sprawiedliwy i wykaże, że winni są ci, którzy swojem negatywnem stanowiskiem wobec kulturalnych potrzeb ukraińskiego narodu, zmusili ruską młodzież, że poszła za hasłem największego polskiego poety, który wołał: „Gwałt niech się gwałtem odciska".

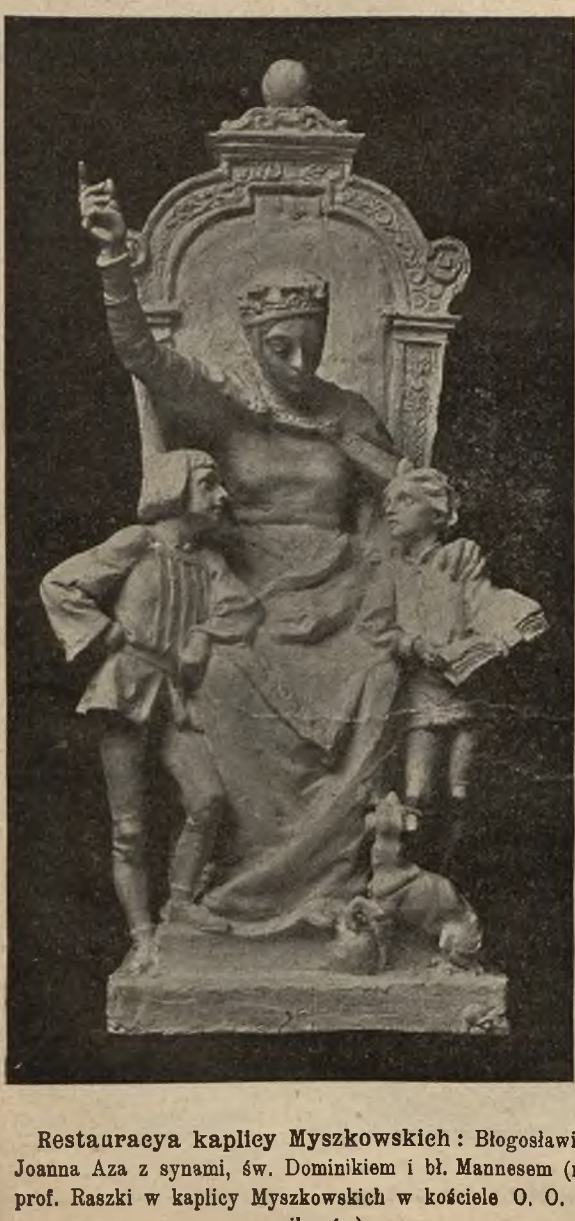
W czasie procesu jednak, odpierają oskarżeni „gwałt" prokuratoryi nie gwałtem lecz kłamstwem i insynuacyami, między którymi nie brak takich, że umyślnie pozacierano ślady strzałów i kul, które padły ze strony polskiej i że władze dały młodzieży polskiej dużo czasu do ukrycia broni, natomiast młodzież ruską natychmiast uwięziono i dokonano przy niej rewizyi. Tem też tłómaczą studenci ruscy, że wyniki śledztw przemawiają tylko przeciw nim.

Wobec bardzo powolnego toku przesłuchiwania oskarżonych, spodziewać się należy, że rozprawa potrwa istotnie dwa miesiące, jak pierwotnie przewidywano.

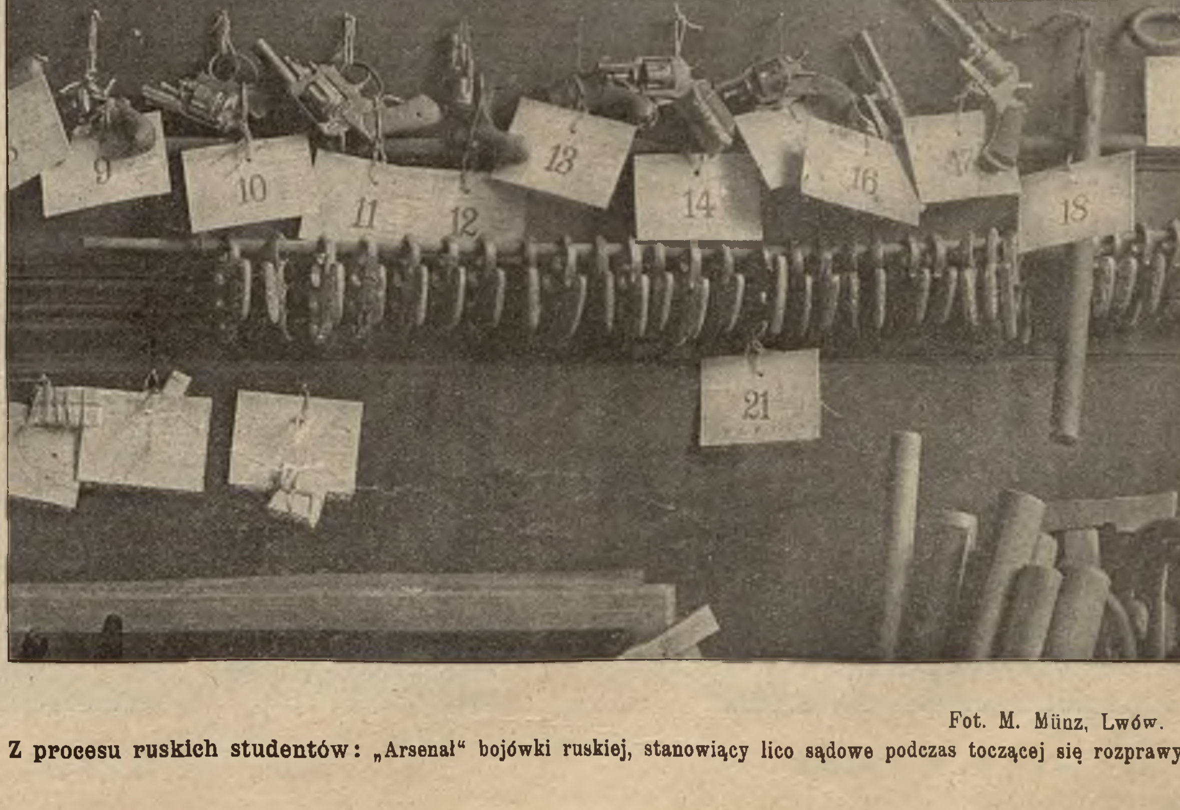
Restauracya kaplicy Myszkowskich.

Słusznie uważają Kraków za panteon pamiątek narodowych. Na każdym kroku spotykamy nadzwyczaj cenne zabytki przeszłości, drogie nam podwójnie, jako pozostałości z dawnych, nieraz zamierzchłych czasów, opromienione aureolą sławy naddziadów i owite mgłą wspomnień i jako dzieła sztuki często o bardzo wybitnej wartości. Tłumy rodaków ze wszystkich trzech zaborów dążą do podwawelskiego grodu, ażeby poznać tę spuściznę wieków, ażeby choć na chwilę w jej obliczu przenieść się myślą w czasy świetności i potęgi Polski.

Wśród tej spuścizny pierwsze miejsce zajmują kościoły krakowskie. Ich liczba (44) zjednała miastu nazwę małego Rzymu, a kilka z nich uważać można



Restauracya kaplicy Myszkowskich: Błogosławiona Joanna Aza z synami, św. Dominikiem i bł. Mannesem (rzeźba prof. Raszki w kaplicy Myszkowskich w kościele O. O. Dominikanów).



Fot. M. Münz, Lwów.

Z procesu ruskich studentów: „Arsenał" bojówki ruskiej, stanowiący lico sądowe podczas toczącej się rozprawy.

za cenne zabytki architektury, ozdobione pierwszorzędnemi dziełami sztuki, zwłaszcza rzeźby. Umie też gród nasz szanować swe skarby i czuwać nad ich zachowaniem. Nie trzeba chyba wspominać o świetnie postępującej restauracyi Wawelu. Także poza Wawelem robi się bardzo wiele, ażeby kościoły krakowskie trwały w swej świetności.

I tak w ostatnich dniach ukończono właśnie roboty około odnowienia kaplicy Myszkowskich w kościele OO. Dominikanów. Kaplica ta, zbudowana w stylu późnego renesansu, należy do piękniejszych zabytków budownictwa w naszem mieście.

Robotami kierował architekt Zygmunt Hendel. Wedle jego planu również sporządzono nowy ołtarz, utrzymany ściśle w stylu całej kaplicy, którą nadto ozdobiono trzema wybornemi rzeźbami prof. Jana Raszki, wykonanemi w alabastrze. Rzeźby te przedstawiają św. Jacka, bł. Czesława oraz bł. Joannę Aza z synami, św. Dominikiem i bł. Mannesem.

Wogóle kaplica Myszkowskich przedstawia się w odnowionej szacie wspaniale i bez wątpienia powiększy liczbę atrakcyi Krakowa.



Fot. M. Münz, Lwów.

Z procesu ruskich studentów: Grupa oskarżonych studentów ruskich.



Restauracya kaplicy Myszkowskich: Święty Jacek (rzeźba prof. Raszki w kaplicy Myszkowskich w kościele O. O. Dominikanów).



Restauracya kaplicy Myszkowskich: Błogosławiony Czesław (rzeźba prof. Raszki w kaplicy Myszkowskich w kościele O. O. Dominikanów).

Podróż króla Piotra serbskiego.

Bojkotowany przez szereg lat ze strony dworów europejskich król serbski Piotr Karageorgewicz, zdołał wreszcie uzyskać w drodze dyplomatycznych zabiegów puszczenie w niepamięć tych wszystkich zarzutów, z powodu których właśnie dwory europejskie nie chciały z nim wchodzić w bliższe stosunki. Zapomniano wreszcie, w jaki sposób przedstawiciel dynastyi Karageorgewiczów dostał się na tron serbski.

Uzyskawszy zaś to „zapomnienie win", postanowił król Piotr skorzystać zeń skwapliwie i wybrał się w bieżącym miesiącu w dłuższą podróż na Zachód, aby poskładać wizyty monarchom kilku państw a przy tej sposobności pozałatwiać rozmaite sprawy polityczno-ekonomiczne swojego królestwa.

Król Piotr przejechał incognito przez Chorwacyę i Slawonię, do Włoch. Pierwotnie zamierzano w Zagrzebiu urządzić owacyę na cześć króla serbskiego, a to z inicyatywy towarzystw sokolich, ponieważ jednak władze zakazały wszelkich z tego powodu uroczystości, króla serbskiego nigdzie w obrębie Austro-Węgier oficyalnie nie witano.

W Rzymie stanął król Piotr w środę ubiegłego tygodnia popołudniu. Na chwilę przed przybyciem pociągu dworskiego zjawił się na dworcu król włoski w otoczeniu najwyższych dygnitarzy. Przybyłego gościa powitał król Wiktor Emanuel bardzo serdecznie, poczem otwartym powozem udali się obaj królowie do zamku. Pobyt króla serbskiego w Rzymie ma podobno cele polityczne oraz ekonomiczne. Stara się mianowicie król Piotr o poparcie Włoch w sprawie budowy kolei Dunaj—Adrya.

Pozatem wizyta jego na dworze króla włoskiego ma wszelkie cechy zwyczajnych odwiedzin, ze zwyczajnemi w takich wypadkach ceremonialnościami i grzecznościami.

Z Rzymu zamierza król Piotr wybrać się także do Wiednia, z odwiedzinami do sędziwego cesarza Franciszka Józefa i do Berlina.



Podróż króla Piotra serbskiego: Król Piotr serbski i król Wiktor Emanuel włoski w powozie w drodze z dworca do zamku w Rzymie.

BEM

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

17

Major stropił się.

— Słusznie pan pułkownik...

— I że przybyłem tu na wezwanie księcia prezesa Rządu narodowego a nie na dowiadywanie się, gdzie i jakie błędy strategiczne popełnił wódz naczelny.

Borodzicz wyprostował się.

— Uważałem sobie za obowiązek... widzę, że naprzykrzyłem się...

Bem zreflektował się.

— Nie dziw się mej porywczości, lecz dokuczyły mi krytyki! I zresztą moja rzecz słuchać a nie rozprawiać!

Borodzicz wyjąkał kilka słów głębokiego uszanowania dla tak podniosłej zasady i napomknąwszy coś o komendanckich swoich obowiązkach, wysunął się z komnaty.

Bem został sam.

Gdy się to działo, gdy przedsionek i arkady dolne pałacu zasłuchały się w miarowe kroki szyldwachów, gdy ledwie niekiedy skrzyp otwieranych w oddali drzwi przyypomniał pułkownikowi, że siedziba władzy czuwa — na górze, w wielkiej sali namiestnikowskiej, wrzała walka zajadła, tem groźniejsza, że cicha, że tłumiona, że podjazdowa, że pozorami zgodnej rozprawy wystrojona. A przecież nieubłagana, bo oto od dwóch godzin, ścierały się opinie, bo oto od dwóch godzin co jeden głos z całym obywatelskim spokojem zbudował, to inny z równym spokojem zburzył, co jeden miał za myśl zbawczą, wtóry miał za klęskę.

Pięć zaś tylko było głosów, pięciu mężów, których jeden stół nietylko snać łączył, ale i rodzielał, bo pięć było poglądów, pięć zdań różnych.

Niekiedy atoli sprawność argumentacyi jednego głosu pociągała za sobą zezwolenie drugiego, ale, w momencie, gdy do przekonania trzeciego się dobierała, gdy szalę miała przechylić dwa inne, krzyżowym atakiem, wydzierały mu sojusznika.

Trwało tak. Książę Adam Czartoryski, który jako prezes Rządu, obrady wiódł, coraz niespokojniej poglądał ku ściągłej, kościstej twarzy Morawskiego. Morawski bowiem decydował. Morawski rozstrzygał. O niego tylko szło. Dla niego Barzykowski ścierał się z Niemojowskim, dla niego odparowywał cierpkie, zgryźliwe uwagi Lelewela. Mieć za sobą Morawskiego, znaczyło dla księcia dokonać, zmódz opozycyę, zwyciężyć.

Czartoryski, jak zaprawiony do obław polityczych myśliwy, strzegł się zdradzić przedwcześnie, spłoszyć chwiejność pana ministra skarbu. Barzykowski następował, wiódł nagankę, książę czatował w gąszczach ogólnikowych półsłówek, gotów do ciosu, do śmiertelnego strzału. Tę jednak zasadzkę odgadł Lelewel, bo raptem on, który Niemojowskiego nie znosił, który dla przedstawiciela Kaliskiej partyi żywił niechęć, teraz wspierał go, podtrzymywał.

Rozprawy przeciągały się, wlokły a wreszcie jęły słabnąć, milknąć. Czartoryski upatrzył chwilę, gdy nad Niemojowskim przewagę wziął minister wojny i Morawskiego wręcz o zdanie zapytał.

Morawski zachłysnął się nieco i już najwyraźniej racyę Barzykowskiemu przyznawał, gdy naraz ogarnęła go nieprzezwyciężona chęć mówienia. Ach, bo w panu ministrze skarbu nie od parady siedział ukryty stylista. Morawski lubił mówić. I mówił, mówił długo, potoczyście, sadził porównaniami, wypominał Tacyta i Herodota, francuskiemu Konwentowi czynił przytyki, romantyzmowi przypinał dowcipne łatki, wzdychał nad gruzami Kartaginy i Troi, ćwierć kazania Skargi tchem jednym zacytował i pnąc się z myśli na myśl, z allegoryi na parafrazę, z synkopy na metaforę, w zapale retorycznym tak rzecz zbełtał, iż utknął na dawno rozstrzygniętem pytaniu, czyli godzi się generała Skrzyneckiego pozbawiać dowództwa.

Twarz Czartoryskiego przybrała barwę wosku. Barzykowski poczerwieniał. Niemojowski targał swe wijące się pukle włosów. Lelewel ogryzał z upodobaniem paznogcie.

Przez chwilę słychać było jeno skwierczenie świec.

— Zdaje mi się, — ozwał się książę, skandując naciskiem wyrazy, że sprawa dymisyi generała Skrzyneckiego została zdecydowaną.

— Nie sądzę — mruknął Lelewel.

— O ile znalazłby się odpowiedni następca — wtrawił Niemojowski.

— Więc stawiam mościpanom zapytanie. — Czyli Rząd ma dyktować rozkazy generałowi Skrzyneckiemu, czyli imć pan wódz naczelny Rządowi.

— Skrzynecki ma prawo wymagać powolności! Krukowiecki dopuścił się niesubordynacyi!

— Nie w tem sedno. Krukowieckiego nie biorę w obronę, nie usprawiedliwiam. Uniósł się. Jestem za tem, żeby go usunąć, lecz dymisya generał-gubernatora nie powinna być zwycięstwem Skrzyneckiego! Inaczej wrzenie się podnieci...

Tu twarz księcia zwróciła się nieco ku Lelewelowi.

— Damy okazyę niektórym do rozdzierania szat, do tem gwałtowniejszych napaści na rzekomego faworyta rządu. No a zaiste, Rząd dosyć zniósł dla miłości generała Skrzyneckiego!

— Może znieść i co jeszcze! — syknął przez zęby Lelewel.

— Imć pan profesor jest wytrwałym! Zważcie, panowie, że ledwieśmy z ostrołęckich dobyli się tarapatów, generał Skrzynecki śle nam z Modlina, nie raport o stanie fortecy, lecz żądanie aresztowania generał-gubernatora, uwięzienia... dwóch generałów, za rzekome knowania z nieprzyjacielem...

— Nie dwóch, ale dwudziestu należałoby stawić przed sądem! — wybuchnął Niemojowski.

— Ale z dokumentami w ręku a nie oto ze świstkami, które nam pan Skrzynecki nadsyła.

— List Rożnieckiego, mości książę.

— Mam go za dowód cnoty naczelnego wodza! Lecz nie cnotę jego poddaję waszemu sądowi — tylko kunktatorstwo, ospałość, wywoływanie rozterek...

— Siedem grzechów głównych.

— Rząd nie może być na łasce niehumorów generała Skrzyneckiego.

— Potrzebuje w osobie wodza — podjął z mocą Barzykowski — ramienia silnego.

— Głosuję za udzieleniem dymisyi nadewszystko Skrzyneckiemu.

— I ja również — zawtórował minister wojny.

Książę powiódł pytająco dokoła a nie doczekawszy się żadnej więcej odpowiedzi, — dodał ironicznie.

— Mości panowie żądaliście niedawno, aby z akt Rządu wydrzeć list pana Skrzyneckiego, nadesłany z Rożana! — dla przypomnienia więc zacytuję wam początek... „Chcieliście bitwy... chcieli koniecznie, otóż ją macie! Niechże krew przelana pod Ostrołęką spadnie na wasze głowy... Teraz nie pozostaje wam nic innego“...

Niemojowski się żachnął.

— Jestem za dymisyą!...

— I ja zwłaszcza, stosuję się — wtrącił Morawski.

— A imć pan profesor?

Lelewel zasunął kanciastą brodę w halsztuk.

— I tak jestem przegłosowany!

Czartoryski, nie dawszy wytchnienia radzie, zaszachował Krukowieckiego. Lecz tym razem Morawski ujął się za generał-gubernatorem.

Książę przecież jednem napomknieniem o „poetyce“ Morawskiego, dla której Krukowiecki w bitwie grochowskiej odmówił posłuszeństwa rozkazowi, zmógł ministra skarbu.

Narada w ten sposób, znów doprowadzona do zapytania, komu powierzyć dowództwo, jęła ważyć kandydatury!

Niemojowski oświadczył się za Chrzanowskim, — Morawski wyrzucał Łubieńskiego, — Barzykowski proponował za radą kwatermistrza iść i Jankowskiego mianować.

Dwaj pierwsi nie znaleźli poparcia, Chrzanowski, że swarliwy i za młody, Łubieński, że ledwie co nie stracił całego korpusu. Jankowski dłużej się utrzymał ale i ten przepadł wreszcie.

Morawski zagadał o Umińskim. Niemojowski atoli tak gorąco za sprawcę wszystkich niepowodzeń go wystawił, że sam minister skarbu czemprędzej bohatera z pod Wawra wymienił. Rybiński jednak pod Rudkami wawerską sławę zaprzepaścił. Dwernicki był w austryackiej niewoli, Giełgud na Litwie, Małachowski był nadto ociężałym i steranym.

Minister wojny po raz trzeci odczytał pismo Prądzyńskiego i po raz trzeci ubolewał nad uporem kwatermistrza i jeszcze za Jankowskim się wstawiał.

Lelewel obstawał za Szembekiem, może dlatego, iż Szembek słuchać nie chciał o dowództwie. Morawski, z utrudzenia wielkiego zapomniał, że Krukowieckiemu ferował dymisyę i doradził mianowanie generał gubernatora.

Lelewel, na to ozwanie się, w głos się roześmiał. Niemojowski ujął się za ministrem skarbu. Utarczka zrazu podjazdowa, zaostrzyła się.

Barzykowski przeczekał ją umiejętnie, aż gdy zapaśnicy ustali — wrócił do Jankowskiego.

Zważcie, mościpanowie, — mówił — żołnierz doświadczony, odbył kampanię hiszpańską ósmego roku, przetrwał dwunasty, Lipsk, oficer legii honorowej. Rangą starszy od Prądzyńskiego, Łubieńskiego i Szembeka. Charakteru statecznego.

— Brak mu mowności i prezencyi — zauważył Niemojowski.

— Tem większa stąd pewność, iż pan dowódzca będzie na usługach Rządu, iż nareszcie rząd nie będzie miał dyktatorskich zachcianek do zwalczania. Gorąco za generałem Jankowskim obstaję i namawiam waszmość panów. Prądzyński wróci do kwatermistrzostwa chętnie, ufny powolności wodza. Zyska na tem i ład i duch wojska i losy kampanii...

— A jak nie przyjmie?

— Mam zapewnienie prywatne, że się zgodzi.

— Znów ciche porozumienie, bez wiadomości gremium członków, za plecami, według obyczaju — mruknął przez zęby Lelewel.

— Jest pan w błędzie. Kandydatura wynikła z pisma Prądzyńskiego. Ledwie wspomniałem o tem księciu prezesowi.

— Być może, być może. Cóż, mnie osobiście wszystko jedno. Głos mój nie ma potężnej głębi orzeczenia pana ministra skarbu naprzykład.

Morawskiemu czub się zjeżył ponad czołem.

— A przecież do waszmości właśnie — zaskrzeczał podrażniony dyszkant Morawskiego — jako do ministra oświaty, należało wspomnieć, że imć pan generał Jankowski synów w Peterburku kształci, chyba nie na chwałę sprawy.

— Nie uczyniłem tego, ileżebyś waszmość dobył sposobność do olśnienia nas retoryczną figurą o rycerzu tragicznym!

— Nie mam, przyznaję, uczoności autora „Dziejów Indyi“..

— Tem bardziej waszmość powinieneś zważać, bo stylem Polski nie ocalisz.

— Ani wywodami o królu Łokietku! — odciął się Morawski, czyniąc przytyk do utworu Lelewela.

Barzykowski pośpieszył z rozejmem, lecz nim przeciwników ułagodził, Jankowski przepadł i tym razem przepadł bezpowrotnie.

I znów zmora ciszy, przymusu, wytartych frazesów zapanowała w sali obrad. Książę napomykał o potrzebie decyzyi, Niemojowski do energicznego czynu nawoływał, Barzykowski mu wtórował, Morawski chwiał głową na znak aprobaty a Lelewelowi potężny nochal zwisł do reszty z dostrajania się do racyi Niemojowskiego.

Tymczasem poprzez wielkie okna do sali jęły się skradać pierwsze szarofioletowe promienie poświaty. I płomienie świeczników żółkły i zmęczone twarze obradujących trupią znaczyły barwą.

Naraz nieruchome, woskowe oblicze Czartoryskiego drgnęło. A w ślad za niem martwe spojrzenia dostojników narodu ocknęły się.

Z ust księcia dobyło się nazwisko krótkie, mocno brzmiące, — dobyło się, wzbiło ponad biegnący w górze krużganek i ozwawszy się hardem echem, znikło w obłokach fresku na suficie.

Płomienie świeczników skłoniły się, jakby wiewem ożywczym muśnięte i zaskwierczały raźno.

— Kto — kto?!! — zagadnął równocześnie chór bezładnych głosów.

— Pułkownik Bem! — powtórzył śmiało Czartoryski. I nie zważając, iż cztery spowodował okrzyki zdumienia, iż czterech członków Rządu narodowego przyprawił o zamęt, niepewność, — ciągnął śmiało:

— Mości panowie, zmiana naczelnego wodza łączyć się winna z odrodzeniem, z wysunięciem takiego oficera, takiego męża, któryby niejako nową erę zapowiadał, który by był dziecięciem rewolucyi. Każda epoka własnych musi stwarzać sobie naczelników. Przeszłe zasługi, sława zdobyta pod murami Saragossy, jakżeśmy się przekonali, może nie powtórzyć się pod murami Warszawy. Bem, od Grochowa, wykazał się znakomicie we wszystkich bitwach. Przytomność, bystrość, odwagą i rzutność własną, generalskie objawił talenty. Za Iganie wart był nie podpułkownickiego stopnia, lecz dywizyi. Pod Ostrołęką zażył swej bateryi w sposób, o którym nie śniło się nauce strategii, nieruchomy, bezwładny spiż zaklął lotnością harcującego podjazdu kawaleryi. Oficer karny, do dziwactwa rygoru strzegący...

Oczy Lelewela strzeliły zezem. Czartoryski uprzedził pierwszy cios i dodał.

— Na zakończenie, daję wam parol, mości panowie, iż z pułkownikiem Bemem, od czasu służbowego prezentowania go członkom Rządu w obozie, na Pradze, po Grochowskiej bitwie, — żadnych nie miałem spotkań. Sklania mnie ku niemu wiara w jego zdolności, w jego zalety.

Książę umilkł. Nastała chwila ciszy, niepewności. Morawski podejrzliwie poglądał na Barzykowskiego, Barzykowski na Niemojowskiego. Lelewel zgarbi

się, wygiął plecy w pałąk, zda się, cały przeistoczył się w znak zapytania.

— Ale cóż, cóż na to wyniesienie pułkownika powiedzą generałowie!? — ozwał się Niemojowski.

— Przystaną na to tem chętniej — że Bem wychodzi nie z ich koliska, że nie jest ich współzawodnikiem, że dobył się poza ich inwidyami, że nie miał sposobności narazić się któremu z nich, że jest człowiekiem nowym...

— Lecz w każdym razie generałów to dotknie.

— Najwyżej kilku najstarszych i tych, z których i dotąd nie wielka była pociecha. Mianowanie Bema zniewoli partye do wyczekiwania.

— Gdybyż był chociaż generałem brygady.

— Może nim zostać natychmiast.

— Ależ, ależ to niepodobna — zaoponował Niemojowski — mości książę wysunął kandydaturę tak niespodziewaną, że wyznać się nie można! Trzeba by namysłu, czasu, bodaj rozmówienia się z przyszłym wodzem, zapoznania z nim!

— Bem jest tutaj. Czeka wezwania z racyi wykrytych przezeń papierów. Proponowałbym go przywołać; zagadnąć...

— A ja proponowałbym zarządzić przerwę, aby wytchnąć, zastanowić się.

To ozwanie się Morawskiego poparł nietylko Barzykowski ale i Lelewel.

Książę zmarszczył się, uległ, lecz myśli rzuconej snać tem zawzięciej bronić postanowił, bo ledwie ruszono z za stołu, do Niemojowskiego podszedł i odciągnął go we framugę okienną i wszczął z ministrem spraw wewnętrznych pojednawczą rozmowę.

Morawski i Barzykowski wyszli z sali obrad do bocznych komnat. Lelewel, wyprowadzony z apatycznej drzemki kartką, podaną mu przez woźnego, również się wysunął.

Czartoryski atoli nie zważał na to, gdzie i w jaki sposób światłe umysły ministrów sposobią się do powzięcia sądu o Bemie. Księciu szło o Niemojowskiego. Przewódzca i filar Kaliszanów, w tym razie był do zjednania. Bem stał poza granicami niechęci osobistych niemojowszczyków. Jedno więc zręczne zaszachowanie uczciwości niezaprzeczonej ministra, przekonanie go, że Bem nie jest kreaturą stronnictwa, wróżyło wygranę. Barzykowskiego książę był pewien. Minister wojny nawet przy różnicy zdań, ustępował mu. Pozostawali Lelewel z Morawskim, lecz ten ostatni, w razie zgody Niemojowskiego, napoły przekonany.

I Czartoryski, nie pomny zapalczywości, którą mu minister spraw wewnętrznych dokuczył nieraz, niepomny, że brat rodzony ministra, Bonawentura, tyle mu życia zatruł w sejmie, — zagadnął tak szczerze, tak otwarcie przeciwnika, że ten zmiękł i ledwie się bronił.

Książę podwoił atak. Zaprawiony, zahartowany w ogniu dyplomatycznych zapasów, statysta zasadził się na gorącość poczciwego, lecz nieopatrznego polityka.

Niemojowski topniał, stygł w swych zapałach, poniechał Skrzyneckiego i już osłaniał się trudnością obsadzenia generał gubernatorstwa.

— Przystanę na każdego, kogo waszmość pan wskażesz! — natarł przebiegle książę. — Niech będzie który z pułkowników! Nie lejmy starego wina w nowe statki.

— Podpułkownik Kamiński.

— Doskonały wybór. Ręka moja. Godzę się z całego serca.

— Lecz gdyby Bem, gdyby odnośnie Kamieńskiego minister wojny...

— Podpiszemy więc równocześnie obie nominacye. Czartoryski nie posiadał się z ukontentowania. Zwycięstwo było dlań teraz niechybnem. Zwycięstwo, więc położenie kresu niesnaskom, więc zapewnienie Rządowi powagi, więc nareszcie zdobycie władzy. Bema wspierać ale i ukrócać będzie rada wojenna, naczelnik sztabu głównego i kwatermistrz. Zanim młodemu wodzowi dyktatorskie urosną rogi, Rząd zdoła z p..ntarchii w tryumwirat się zamienić a więc zbliżyć się do właściwej formy, do wybrańca narodu, do jednej głowy państwa.

Podczas gdy książę, strzegąc się zdradzić ze swem ukontentowaniem przed Niemojowskim, obojętną z nim dalej wiódł rozmowę, trzej inni członkowie Rządu również nie tracili czasu.

Morawski z referendarzem Jelskim przechadzał się po krużganku. Barzykowski z komendantem pałacu odbywał jakąś służbową naradę. Lelewel zaś na dół do komnaty przyjęć podążył. Skinął uprzejmie pułkownikowi Bemowi, który na widok dostojnika, porwał się na równe nogi, — i skręcił pod arkady, kędy w mrokach skrzyły się srebrne epolety porucznika gwardyi narodowej.

Bem, wyprowadzony z odrętwienia zjawieniem się Lelewela, mimowoli zwrócił głowę ku miejscu, gdzie rozległ się niebawem odgłos przytłumionej rozmowy. Lecz własnej zawstydziwszy się ciekawości, podniósł się i przesiadł na bardziej oddalone od wejścia miejsce. Tu atoli spotkała go niespodzianka. Łuki arkad w tę stronę niosły echo pełne, wyraźne.

Pułkownik raz jeszcze chciał zmienić krzesło, gdy echo wyniosło jego nazwisko a tuż po niem przyniosło mu falę gardłowych, znajomych dźwięków...



Nie zgadzam się i w razie nominacyi pana Bema zapowiadam usunięcie się moje z rządu.

Bemowi zdawało się, że słyszy głos Gurowskiego. Ale się pomiarkował i dla odpędzenia złudy, uważniej się wsłuchał. Echo zamieniło się raptem w chrapliwe pomrukiwania. Wyrazy pojedyncze zlewały się, nie dawały się ująć. Ale wrażenie, iż tam, pod arkadami, rozmawia z Lelewelem Gurowski, spotęgowało się, wzmocniło.

W komnacie rozległy się znów drobne, niepewne kroki. Lelewel wracał. Bem wstał i cofnął się pod okno, aby nadchodzącemu ministrowi więcej przestworza dać. Lelewel atoli, miast minąć Bema, przystanął i wyciągnął doń uprzejmie rękę.

— Wszak imć pan pułkownik Bem?

— Na rozkazy pana ministra.

— Szczerze się cieszę. Dystyngowałeś się pułkownik niezwykle, znakomicie!...

— Panie ministrze.

— I co? Udręczyłeś się pułkownik tem czekaniem — hę? Ba, sam byłem pewien, że rychlej dowiesz się o celu powołania cię, lecz, co robić, — książęce fumy, magnackie ceregiele. Nie łatwo z niemi, nie łatwo, a pragnę, pragnę! Ale *nec Hercules*... Na mnie możesz liczyć, możesz!... Osobista zasługa u mnie na przedzie.

Bem stropił się. Na ustach zawisło mu pytanie. Lelewel nie dał mu przyjść do słowa.

— Myślisz, pułkownik, że to prezes? — Ani mowy. — Gdybyś panom się kłaniał, hrabiczom potakiwał, co innego. Nie trać otuchy. Ile sił, — zażyję wszystkich. Sprawiedliwie ci się należy, sprawiedliwie.

Tu Lelewel uścisnął żywo dłoń pułkownika i nie zważając nań, podreptał szybko ku schodom.

W sali obrad rozległ się dzwonek. Członkowie Rządu zasiedli. Książę zagaił krótko, lapidarnie i odrazu zażądał głosowania. Barzykowski, który czegoś był mocno zafrasowany, bąknął, że jednakże dobrze byłoby jeszcze zastanowić się. Czartoryski o zwłoce nie chciał słyszeć, bo zwłoka równała się dlań przegranej. Niemojowskiego mogliby mu odmówić Kaliszanie.

— Musimy zdecydować. Najgorsze postanowienie jest lepszem od wahania! Nie zapominajmy, że ściany mają uszy. Jutro kwestya dowództwa dojdzie pismaków...

— Nie gorsi obywatele od innych.

— Nie uchybiam, — jeno tak doniosłe zagadnienie stąd winno wyjść rozstrzygniętem.

— Niechybnie. — Słusznie — poparli Niemojowski z Morawskim.

— A więc proponuję pułkownika Bema na wodza naczelnego i jużci za nim się opowiadam.

— Ja również — oświadczył porywczo Niemojowski — z tem, że gubernatorstwo obejmie major Kamieński.

— Nie mam nic przeciwko temu, dodał Czartoryski — a pan, mości ministrze skarbu?

Morawski wytrzeszczył swe małe, okrągłe oczy na Niemojowskiego.

— Jakto, więc pan, pan jest zdania, że pułkownik Bem?

— O ile major Kamieński...

— Zapozwoleniem waszmość panów — głosujemy bez rozpraw.

Morawski zachłysnął się.

— Ja — ja?! Ależ, ależ, to niepodobieństwo... to już lepiej przy Skrzyneckim trwać, niż oddawać dowództwo kawiarnemu patryocie.

— Zapisuję głos przeciwny, bez motywów. — Imć pan Lelewel?

— Nie zgadzam się i w razie nominacyi pana Bema, zapowiadam usunięcie się moje z Rządu, bo za występek mam oddawanie dowództwa karciarzowi-faworytowi możnowładztwa, instrumentowi gnębicieli ludu!

Książę z całym spokojem zwrócił się do Barzykowskiego.

— Imć pan minister wojny.

Barzykowski zafrasował się, ściągnął brwi i odrzekł cicho.

— Nie mogę za pułkownikiem... nie mogę.

Czartoryskiemu szczęki drgnęły.

— Odmawiasz pan?

— Odmawiam...

Książę wsparł się na ręku, oczy mu zaszkliły się, usta poruszyły się z wysiłkiem.

— W takim razie, proszę... waszmościpanów... stanówcie...

— Już na dobre świtało, gdy nareszcie przed Bemem zadzwoniły ostrogi majora Borodzicza.

Pułkownik dźwignął się ociężale.

— A do księcia! — Którędyż?

— Na pierwsze piętro i potem drzwi na lewo.

Bem, nie postrzegłszy nawet obcesowego teraz tonu komendanta, udał się we wskazanym kierunku. Był znużonym, wyczerpanym tyłogodzinnem czuwaniem. Dopiero, gdy z odrzwi wyszczerzył się do pułkownika bronzowy, lśniący gryf, Bem otrząsnął się i przybrał nieco raźniejszy pozór.

Książę łaskawie przyjął Bema. Napomknął o jego zasługach, wspomniał o Iganiach, o bitwie ostrołęckiej i zagadnął go o szczegóły wykrycia szpiegowskich papierów.

Pułkownik rozpowiedział dokładnie. Czartoryski wysłuchał, rzucił kilka obojętnych zapytań i dodał cicho.

— Tak, hm, bardzo, bardzo ważne rzeczy powiadasz pułkownik, bardzo...

W tem miejscu książę, widocznie doniosłością sprawy porwany, zasunął się w głąb fotela i pogrążył się w zadumie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jubileusz pracy scenicznej.

Trudno uwierzyć, że Andrzej Lelewicz, dyrektor polskiego teatru w Poznaniu, a były reżyser operetki lwowskiej, ulubieniec publiczności lwowskiej, krakowskiej, a obecnie poznańskiej, należy już do jubilatów polskiej sceny, że ten niezrównany komik, pełen młodzieńczej werwy i zapału, zawsze wesół i uśmiechnięty, ma za sobą pełnych trzydzieści lat ciężkiej, żmudnej, wyczerpującej pracy zawodowej.

A jednak fakt ten nie ulega najmniejszej wątpliwości. W r. 1881 wystąpił Andrzej Lelewicz, podówczas kilkunastoletni młodzieniec, po raz pierwszy na scenie teatru krakowskiego w maleńkiej rólce lokaja w sztuce Sardou „Ćwiartka papieru“. Początki karyery artystycznej Lelewicza były bardzo ciężkie i bardzo smutne. Na dużej scenie nie mógł dostać odrazu ról odpowiedzialnych. A on chciał grać, namiętnie rwał się do pracy. Więc śladem innych aktorów poszedł na prowincyę, włóczył się z rozmaitemi dyrekcyami po Królestwie i Galicyi, wśród nędzy, głodu i chłodu, nie zrażony jednak niczem, przeciwnie coraz bardziej rozkochany w teatrze i sztuce. A gdy dyrekcye, z któremi jeździł, upadły, wybrał się w podróż po miastach galicyjskich i w Królestwie z swymi niezrównanymi monologami i kupletami, a wiadomo, że w tym rodzaju — podobnie jak ś. p. Fiszerowi — nikt mu nie dorówna. Próbował też zorganizować własne towarzystwo, które jednak wnet swój żywot zakończyło. I znowu miał przed sobą perspektywę włóczęgi i biedy. Tymczasem właśnie w tej krytycznej chwili zdarzyła mu się sposobność zaangażowania się na wielką scenę i ustalenia losu po wieloletniej tułaczce. Wstąpił mianowicie 1894 r. do teatru hr. Skarbka we Lwowie, za dyrekcyi L. Hellera. I tam zajaśniał w całej pełni talent jego, jako znakomitego komika operetkowego, niezrównanego przedstawiciela typów komicznych, zwłaszcza żydowskich oraz zblazowanych bonwiwantów. Stał się też wnet ulubieńcem publiczności lwowskiej, która w sympatycznym „Lelusiu“ — jak go popularnie zwano — ceniła nietylko wielki talent ale i niezwykłą pracowitość i obowiązkowość, a przedewszystkiem niewyczerpany humor i dowcip, prawdziwie groteskowy, dystyngowany, utrzymany zawsze w granicach artystycznych.

Za dyrekcyi Pawlikowskiego był reżyserem operetki w miejskim teatrze i na stanowisku tem pracował — także za dyrekcyi Hellera — aż do 1908 roku, kiedy został powołany na stanowisko dyrektora polskiego teatru w Poznaniu.

Tam stał się także ulubieńcem publiczności i prasy, a dowodem tego były serdeczne owacye na uroczystem, jubileuszowem przedstawieniu w ubiegłą środę, na którem Jubilat odegrał z ogromnem powodzeniem rolę tytułową w sztuce Fredry „Pan Benet“.

Z okazyi trzydziestolecia pracy scenicznej przesyłamy dyrektorowi Lelewiczowi serdeczne życzenia dalszych sukcesów artystycznych i długich jeszcze lat pracy na pożytek sztuki polskiej.



Jubileusz pracy scenicznej: Andrzej Lelewicz, dyrektor polskiego teatru w Poznaniu.

Zawody saneczkowe w Przemyślu.

Żyjemy w czasach nadzwyczajnego rozwoju sportu. Jego galicyjscy zwolennicy usilnie starają się wykazać, że nie jest on wyłącznym przywilejem krajów zachodnich. W lecie jest najulubieńszym rodzajem ćwiczeń fizycznych piłka nożna. W zimie ustępuje ona miejsca nartom i saneczkom.

Do niedawna tylko obie stolice oddawały się sportom, a rzadkością słyszało się o nich na prowincyi. Obecnie jednak coraz częściej dowiadujemy się, że i w mniejszych miastach tworzą się ruchliwe kluby sportowe. Podobne objawy powitać należy z pełną sympatyą ze względu na starą zasadę, że w zdrowem ciele zdrowy duch, notujemy je też z prawdziwą przyjemnością.

Jedno z podobnych młodych towarzystw, klub sportowy „San“ w Przemyślu, urządziło w zeszłą niedzielę zawody saneczkowe. W biegach saneczek jednoi dwusiedzeniowych osiągnięto nawet wcale dobre rezultaty. Mianowicie w biegu jednosiedzeniowym najlepszy wynik był 2'15" — na torze długości około 1000 m, w biegu dwojaków zaś 2'27". Jedna z załączonych illustracyi przedstawia grono uczestników zawodów, członków przemyskich klubów „San“ i „Czarni“, przed startem, druga jury w chwili obrad.



Wyścigi saneczkowe w Przemyślu: Grupa współzawodników przed startem. (Fot. M. Todt, Przemyśl).



Wyścigi saneczkowe w Przemyślu: Jury przy pracy. Fot. M. Todt, Przemyśl)

Obchód polski w Paryżu.

Milczący od dłuższego czasu komitet franko-polski znów i dzielnie zasłużył się kolonii polskiej w Paryżu. Oto w dniu 20 marca w sali towarzystwa geograficznego, zorganizował obchód ku uczczeniu pamięci Maryi Konopnickiej i Elizy Orzeszkowej.

Obchodowi przewodniczył wybitny uczony francuski, Jan Richepin, członek Akademii. Prelegentką była młoda literatka, pani Anzel, pełna dobrych intencyi, świeżo adoptowana przyjaciółka Polaków. Fragmenty z Konopnickiej i Orzeszkowej deklamowała panna Cecylia Vellini z niemałem odczuciem. Lecz prawdziwym „gwoździem“ uroczystości był występ pani Długoszowskiej, nadobnej Lwowianki, a śpiewaczki, rokującej najświetniejsze nadzieje, zwłaszcza że znakomity materyał wokalny kojarzy się u niej z nadzwyczaj pociągającymi warunkami zewnętrznymi, wdziękiem i inteligencyą wrodzoną. Pani Długoszowska kształci się obecnie w szkole Reszkego.

Kronika tygodniowa.

Rozpoczynam pisanie w poniedziałek dnia 20 lutego o godz 9 rano. Podaję tę datę nie dlatego, abym przykładał nadzwyczajną wagę do niniejszej kroniki, ale dlatego, że pragnę się usprawiedliwić, dlaczego sprawę zawalenia się trzeciego mostu na Wiśle pod Krakowem, mogę ocenić jedynie z konserwatywnego punktu widzenia. Przyczyna tej jednostronności tkwi w tem, że z dwu dzienników, jakie wychodzą w niedzielę rano w Krakowie, tylko konserwatywny *Czas* przyniósł obszerną wiadomość o zaszłej katastrofie, rozbawiona zaś *Nowa Reforma*, podając sprawozdania aż z czterech balów, nie miała czasu sprawdzić do rana, czy katastrofa miała miejsce (most zawalił się o godz. 12½ w nocy z soboty na niedzielę), a jako dziennik sumienny przemilczała o tem, czego nie wiedziała. Wskutek tego zmuszony jestem wierzyć, że ów most, „oczekiwany z niecierpliwością (?) jako najważniejsza (?) arterya komunikacyjna“ między Krakowem i Podgórzem, „runął nie z winy ludzkiej, lecz pod druzgocząca potęgą siły żywiołowej“. Gdyby Wisła nie była pokryła się lodem i gdyby potem nie nastała odwilż, nie byłoby według *Czasu* katastrofy. Stąd nauka jasna dla budujących mosty, aby nie stawiali ich nigdy nad rzekami, które zamarzają, a potem odtajają, czyli mówiąc wyrażeniem specyalnie do rzek zastosowanem, naprzód „stają“, a potem „puszczają“.

Czy Dunaj stanął i puścił, nie wiem, ale za to nad Dunajem stanęli i puścili strumienie swej wymowy pokrzywdzeni srodze szynkarze galicyjscy. Jak można, wołali, pozbawić nagle trzy tysiące rodzin środków do życia, jak mogą ludzie wykształceni specyalnie w nalewaniu wódki do kieliszka porzucić to ulubione zajęcie i wziąć się do innego rodzaju pracy. W wołaniu tem było oczywiste kłamstwo, albowiem ci „nieszczęśliwi“ wiedzieli już od lat dziesięciu, że nadejdzie chwila, w której część pracowników na tej niwie społecznej będzie się musiała pożegnać ze „świętą karczmą“ i szlachetne trudy swego umysłu skierować na inne, mniej po żyteczne pola działalności publicznej. Więc „klęska“ nie spadła na nich nagle, a przez dziesięć lat można się nauczyć nawet astronomii, zostać doktorem filozofii, a cóż dopiero posiąść wiedzę szycia butów, wprawiania szyb, stawiania pieców, wycierania kominów, robienia kluczów, oprawiania książek i t. d. A oprócz rzemiosł, przemysł i handel w swoich tysiącznych rozgałęzieniach stał otworem przed wy pędzonymi z raju szynkwasowego. A i to blaga, aby ci „spirytyści“ skazani byli na śmierć głodową. Zaprzecza temu naprzód komunikat urzędowy, stwierdzający, że koncesyi nie udzielano przedewszystkiem tym byłym szynkarzom, którzy porośli w pierze, są ludźmi zamożnymi. Wiedzielibyśmy o tem i bez komunikatu. Oto n. p. świeżo jeden z tych nędzarzy, pozbawionych chleba, przeniósł się do Krakowa i kupił dwie kamienice na Kleparzu. Biedacy nie wyruszyliby w 3000 osób na wyprawę do Wiednia, bo taka zabawka, lekko licząc, kosztowała 100.000 koron.

A właśnie w tym czasie, kiedy to pospolite ruszenie żydowskie szerzyło swój zapach w murach Windobony, zmarł w tem mieście jeden z największych biedaków żydowskich. Nieboszczyk Rotszyld pozostawił po sobie według jednych miliard koron, a według drugich zaledwie 700 milionów. Przyznasz czytelniku, że setna część tego spadku zrobiłaby ci bardzo dobrze — nietylko że miałbyś co zjeść, w co się ubrać i czem się przejechać; ale jakże wzrósłbyś w opini publicznej! Zaręczam ci, że ludzie, którzy z powodu krótkości wzroku nie spostrzegają cię na ulicy, na sto kroków przed tobą wzrok by odzyskiwali i kłaniali się z takim uśmiechem, pełnym czułości i wniebowziętości, na jaki może się zdobyć zaledwie czterdziestoletnia dziewica, kiedy klęczący u stóp jej młodzian namiętnie szepcze: bądź moją, aniele! Niema stowarzyszenia, któreby nie chciało widzieć cię na swem czele. Mógłbyś być dyrektorem dziesięciu instytucyi finansowych, prezesem dwudziestu towarzystw naukowych i społecznych, członkiem honorowym zarówno T. S. L., Sokoła, „Kropli mleka“, Z. P. Z. M. P. (Związku polskich zbieraczy marek pocztowych), jak Cymes Makagige, Syon blebamme, Miszygene Kapores i t. d. Dośćby ci było powiedzieć, że chcesz być radcą miejskim, a wybrałaby cię natychmiast tak mała jak i większa własność, tak mała jak i większa inteligencya (naturalnie jeżelibyś uzyskał zatwierdzenie żydów, o co przy twoim majątku nie byłoby ci trudno). A gdyby obecny prezydent kiedy zrezygnował, uznanoby by cię za jedynego poważnego kandydata na fotel prezydyalny. Również i pierwszy wakujący mandat do sejmu lub rady państwa złożyliby niezależni wyborcy w twoje godne ręce, jeżelibyś swą wdzięczność agitatorom, gotówką lub czekiem, naprzód wyraził.

Ale, mówiąc między nami, te przypuszczenia, na znajomości stosunków oparte, wlazły jak Piłat w Credo do mojej kroniki. Należy do niej tylko fakt, że Rotszyld umarł, że zostawił około miliarda i zapisał na cele dobroczynne 2 miliony koron, to jest co najwyżej swój dochód półmiesięczny. Ten zapis nie potwierdza sławy wielkiego filantropa, jakiej za życia używał. Czy nim był, to także pytanie. W tych wypadkach nie stanowi wysokość sumy, lecz stosunek jej do majątku, lub dochodów jednostki. Ładniej na oko wygląda suma np. 2000 k. dana przez JW. hrabiego X. niż 20 koron na ten sam cel przeznaczone przez biednego urzędnika — ale w rzeczywistości JW. hrabia X., posiadający kilkanaście milionów majątku, a pół miliona dochodu, nie odczułby zupełnie żadnej różnicy dając i dziesięć razy tyle, a ów biedny urzędnik musiał na tem lub owem oszczędzić, odmówić sobie jakiejś potrzeby czy przyjemności, aby te 20 koron nie nadwyrężyły jego budżetu. Pierwszy z tych panów dobrze zrobił, że coś dał, bo mógł nic nie dać, ale dopiero datek drugiego jest tym „groszem wdowim“, co będzie „w górze“ zapisany.

Z tego punktu widzenia zapatrując się na filantropię bogaczów widzimy, że nawet ich wielka napozór filantropia jest małą w rzeczywistości. Gdyby Rotszyld wydawał był milion rocznie na cele publiczne, wydawałby mniej niż jeden z nas chudopachołków, dający rocznie kilkadziesiąt, do stu conajmniej, koron już na same wkładki do instytucyi filantropijnych, społecznych i patryotycznych. A przecie rzadko kto na tem poprzestać może — drugie kilkadziesiąt do stu koron jak nic pójdzie na te same cele. A choć paręset koron dla każdego z nas to suma poważna, nikt z nas przecie nie uchodzi za filantropa. Filantrop to Staszyc, co żył ubogo, a milionowe czynił fundacye. Takich, co prawda, za dni naszych nie mamy, ale Kraków nie tak dawno jeszcze posiadał w swych murach ś. p. Żółtowskiego i ś. p. Henryka Jordana. Pierwszy, żyjąc jak biedak, wydał sto kilkadziesiąt tysięcy reńskich na cele publiczne, drugi dwie trzecie swego zarobku (nie dochodu z kapitału) przeznaczał na to, co uważał za potrzebne dla społeczeństwa. To byli prawdziwi filantropi, choć nie Rotszyldzi.

A wiecie państwo, co znaczy miliard majątku rotszyldowskiego wobec naprzykład ankietowej nędzy żydów w Galicyi? Rodzin żydowskich ma Galicya koło 200.000, a z tych w nędzy jest rodzin 20,000, a choćby 30,000, powiedzmy nawet 50,000. Otóż gdyby miliard rotszyldowski podzielić pomiędzy te rodziny, to każda z nich otrzymałaby 20,000 koron. Majątek więc jednego człowieka wystarczyłby, aby cała galicyjska ludność żydowska stała się względnie zamożną, aby ani jednego nędzarza między nią nie było.

A czemże są owe 2 miliony Rotszylda zapisane na cele dobroczynne, wobec 250.000 rb., co znaczy koło 640,000 koron, złożonych przez p. Maryą Roeslerową na szkołę polską w Warszawie. Jej zapis to nie zapis po śmierci, lecz za życia. A jej cały majątek to tysiączna część majątku rotszyldowskiego — gdyby więc była dobroczynną w tym stosunku co Rotszyld, zapisałaby 2000 koron. A zapisała 320 razy więcej. Cześć jej więc za to i chluba dla nas, że polska obywatelka okazała się 320 razy ofiarniejszą, niż głośny z filantropii miliarder wiedeński.

Przepraszam czytelników, że tak długo zająłem ich Rotszyldem, ale to tak przyjemnie choć na papierze szastać krociami i milionami. Obawiam się, czy tę przyjemność czytelnicy podzielają i czy który z nich, będący na mniejszą skalę filantropem à la Rotszyld, nie obrazi się za moje uwagi. Podstawę do tej obawy mam w kilku listach, które nadeszły do redakcyi z protestem przeciw moim zapatrywaniom na szulerkę. Jeden z nich przytaczam w całości:

„Szanowna Redakcyo! Kronikarz wasz, pisząc o zawodowych szulerach, okazał wielką nieznajomość rzeczy, czego dowodzi samo lekceważenie naszego artyzmu.

„Panu temu zdaje się, że dość jednemu z nas siąść na godzinkę do zielonego stolika, a zaraz płyną setki do naszej kieszeni. Drogi panie, to nie tak łatwo idzie, jak ci się wydaje.

„Przedewszystkiem, ile to lat musisz poświęcić, przyszły artysto tego ciężkiego fachu, zanim nabierzesz zimnej krwi, rozwagi i znajomości ludzi. Bez tej ostatniej, trudno ci się zoryentować, czy twój przeciwnik ma złe lub dobre karty, — a bez zimnej krwi mógłbyś przegrać i... kalesony. Pierwsze lata w naszym artyzmie to twarda szkoła, ba! nie tylko twarda ale i kosztowna, boć przecież jako początkujący musieliśmy dobrze zapłacić starym artystom za naukę.

„Dziś, co prawda, odnosimy korzyści z naszych studyów, ale wobec ogólnej t. zw. bryndzy, niema mowy o zrobieniu majątku. Przed kilkunastu, a nawet jeszcze przed kilku laty, można było sobie coś uciułać i jest też między nami paru cieszących się poważnymi owocami swego talentu i swych trudów. Ale dziś! — ot mamy tyle, że ledwie na skromne utrzymanie wystarczy.

„A i te drobne dochody, jakiemż poświęceniem czasu i zdrowia opłacić należy? Niżej niepodpisany miał w r. z. 128 seansów, z których zaledwie 12 ukończyło się o godz. 1 po północy. Większość ich trwała do godz. 4 lub 5 rano, a było i takich 37, które zakończyły się dopiero o godzinie 7 a nawet 8 rano. Ileż to nocy nieprzespanych, ile pracy umysłowej, ile targania nerwów!

„A rezultat? Jak ferbla kocham — nędzne 5800 k. t. j. dwa razy mniej niż ma pierwszy lepszy profesor uniwersytu! a mało co więcej nad to, co ma pierwszy lepszy profesor gimnazyalny za 3 godziny dziennie, spokojnie wśród bębnów spędzone.

„Ba! a wydatki? Czyż można zadarmo siedzieć, niczem się nie pokrzepiwszy, czy to darmo dadzą koniaku, wina, przekąsek?

„A kłopot w domu z „babą“, która narzeka, że się ją lekceważy, że się jej życie zatruwa, że ona nie na to wyszła za mąż, aby mąż włóczył się po nocach!

„I jeszcze za to *Nowości* nam wymyślają. Panowie! gdzie sprawiedliwość, gdzie miłość bliźniego, gdzie uznanie dla ciężkiej pracy?

„Żebym był młodszy, dawno bym ten niewdzięczny fach porzucił i postarał się o wybór na posła, co (vide Stapiński, Fidler, Paduch...) wcale nieźle się opłaca...“

Na tem kończy się ten list pisany krwią i łzami. Zmieniam więc moją opinię o szulerach i odtąd uważać ich będę za ludzi ciężkiej pracy, niedostatecznie przez społeczeństwo zrozumianych i wynagradzanych.

Tylko niech czytelnik nie bierze przypadkiem na seryo tej mojej sympatyi do szulerów. Zdawałoby się, że zastrzeżenie zbyteczne, a jednak niestety konieczne.

Oto redakcya *Nowości* (rzecz autentyczna) otrzymała list od jednego z prenumeratorów, człowieka na poważnem stanowisku, który wziął na seryo wstęp z mojej kroniki o Zimmermaniadzie (nr. 6) i jest przekonany, że teologię uważam za „okropność“, wybór profesorów przez Wydział za „niesprawiedliwość“ i że przyznaję uczniom medycyny większe znawstwo teologii, niż profesorom tego przedmiotu.

Ponieważ z listu tego przebija dobra wiara, i miłość sprawy, nie chcę zbywać go drwinami, a poprzestaję na przypomnieniu jego autorowi, że „istnieje figura zwana ironią“. Wyrazy w cudzysłowie są wyrazami Bolesława Prusa, na którego napadnięto świeżo za to, że Wołyń, Podole i Ukrainę nazwał (ironicznie) „miejscowościami rdzennie rosyjskiemi“. Poczciwy Prus złapał się za głowę, że są ludzie, nie znający się na ironii i z rozpaczą pyta: na co praca całego mego życia, kiedy nie jestem zrozumiany, kiedy można mi podsuwać podobne zapatrywania?

Kronikarz *Nowości* dziwi się Prusowi, że wziął tak do serca naiwność ludzką — i dlatego nie rozpacza, lecz uśmiecha się pobłażliwie.

Katastrofa budowlana w Warszawie.

Groźna katastrofa budowlana wydarzyła się w u biegły poniedziałek w Warszawie przy ul. Nowolipie. Mianowicie w budowanej tam i nieskończonej jeszcze kamienicy czteropiętrowej runęło prawie całe wnętrze, grzebiąc pod gruzami dwóch robotników ciesielskich oraz raniąc dwie osoby z personalu murarskiego.

Kamienica wspomniana jest własnością Gitli Vogelsohnowej, nadzór zaś nad budową miał budowniczy cyrkułowy Wolski. Szczęściem nazwać należy, iż w chwili katastrofy tylko nieznaczna część robotników była przy pracy i temu zawdzięczać należy, iż mimo olbrzymich rozmiarów katastrofy, tylko dwie osoby życie straciły, a dwie odniosły rany.

Katastrofa zaczęła się na czwartem piętrze. Tam naprzód runęło sklepienie, które następnie swym ciężarem zwaliło sklepienia niższych kondygnacyi aż do suteren.

Na pierwszą wieść o zawaleniu się kamienicy przybyła na miejsce wypadku straż ogniowa z koszar Mirowskich i wzięła się raźno do odgrzebywania gruzów, pokazało się bowiem, iż z personalu, zajętego przy budowie, brakowało dwu cieślów. Zresztą wszyscy robotnicy wyszli cało, prócz murarza Gruenkego i robotnicy murarskiej Maszkównej, którzy lekko się pokaleczyli. I dopiero w nocy, po wielogodzinnej pracy straży ogniowej udało się z pod gruzów domu wydobyć zwłoki nieszczęsnych ofiar



Dziwactwa mody: Najmodniejsze toalety salonowe w Paryżu.

fuszerki murarskiej. Byli to cieśle: Swietlicki i Wesołowski, obaj dopiero w tym dniu przyjęci do pracy po przybyciu z prowincyi do Warszawy.

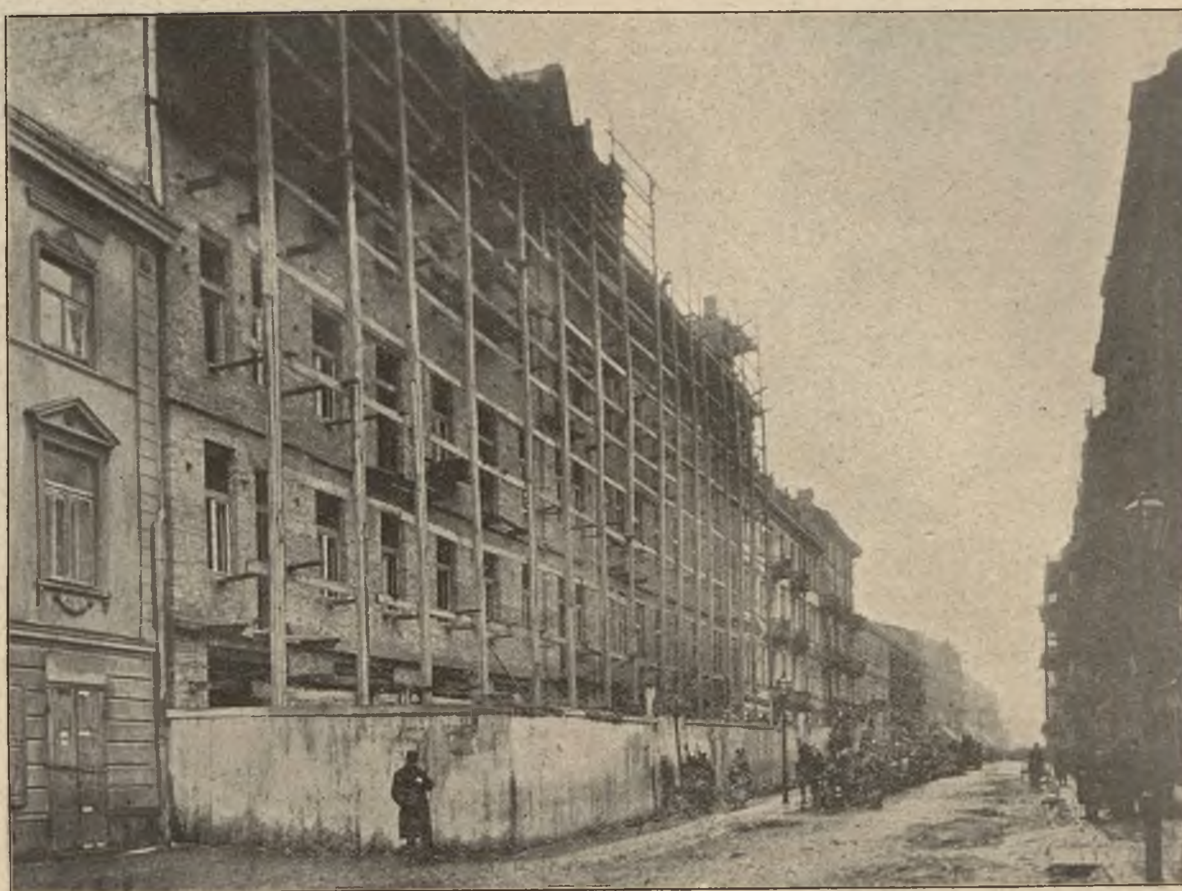
Wypadek przy ul. Nowolipie, tak smutno zakończony, wywołał w całej Warszawie oburzenie przeciw kierownictwu budowy z powodu niesłychanej fuszerki i niedbalstwa a współczucie dla nieszczęsnych ofiar.

Dziwactwa mody.

Szanowna referentka mód i spraw kobiecych w naszem piśmie weźmie nam zapewne za złe, iż wtrącamy się w dziedzinę jej „królestwa“ i zabieramy głos w sprawie najnowszej mody paryskiej. Dla usprawiedliwienia więc zaznaczamy, iż sprawę damskich spodenek — bo o nich zamierzamy mówić — traktujemy ze stanowiska wyłącznie sensacyjności a ten przywilej nam właśnie przysługuje.

Bo jest chyba rzeczą wielce sensacyjną widok kobiet, odzianych w szerokie spodnie, przypominające żywo krój kozackich szarawar lub ubrania klownów cyrkowych; najnowszy ten wybryk mody pojawił się oczywiście w Paryżu i zyskał na razie bardzo szerokie grono zwolenniczek. Wątpliwe jest jednak, czy poza granicami Francyi się przyjmie i czy tam się długo utrzyma.

Nowy krój spodnic, w kształcie męskich spodni nazywa się *Jupe culotte* a stanowi kombinacyę spodnicy ze spodniami. U góry, na biodrach, wąskie, rozszerzają się ku dołowi, kończąc się dużym bufem.



Katastrofa budowlana w Warszawie: Widok kamienicy przy ul. Nowolipie Nr. 49, gdzie runęło całe wnętrze; obok straż ogniowa.

Jest to ubranie modne wprawdzie, ale strasznie brzydkie, nie dziw więc, że przeciw rozpowszechnieniu go wystąpili nietylko wszyscy mężczyźni, ale i wiele kobiet.

Zdjęcia nasze dają dobre pojęcie o fatalnym wyglądzie wspomnianych toalet.

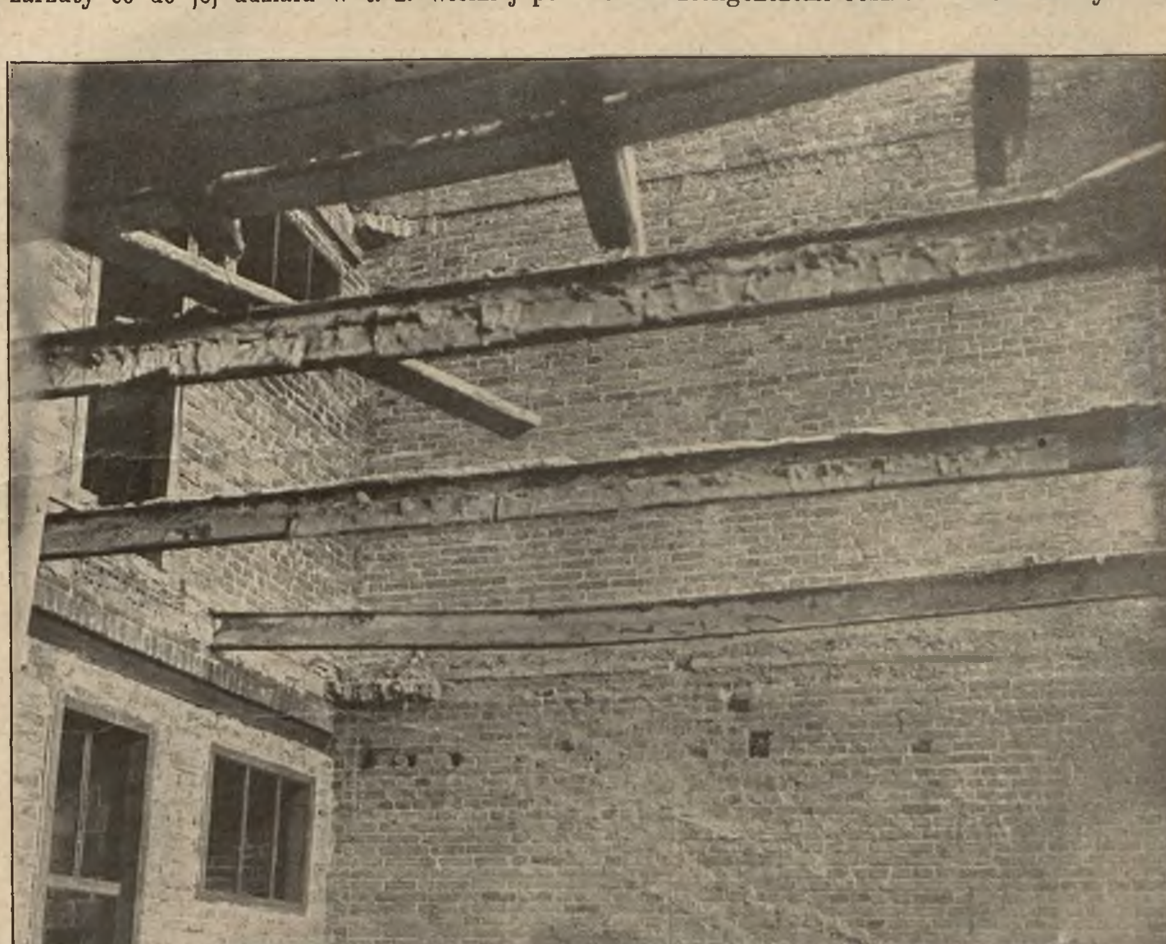
Odczyty chłopa-polityka.

(Do illustracyi na str. 4).

Można narodowej demokracyi robić bardzo ciężkie zarzuty co do jej udziału w t. z. wielkiej polityce Rosyi i Austryi. Ale niepodobna odmówić jej jednej bardzo rzetelnej i bardzo doniosłej zasługi, którą jest rozbudzenie świadomości narodowej u ludu w Królestwie.

Zważmy, jak smutny był stan rzeczy pod tym względem mniej więcej przed dziesięciu laty. Zważmy, o ile poprawił się w tak krótkim stosunkowo czasie. Zważmy jeszcze, wśród jak trudnych i ciężkich warunków odbywała się ta podziemna, rzec można, praca, — a nie będziemy mieli żadnych wątpliwości, że narodowa demokracya dumną może być z rezultatów, jakie tam osiągnęła.

Do niedawna była polskość dla chłopa z Królestwa synonimem interesów właścicieli ziemskich. Z nieufnością i niechęcią odnosił się on do wszystkiego, co niosła mu inteligencya — bez względu na to, czy był to projekt komasacyi rozrzuconych w szachownicę gruntów, usunięcia serwitutu, czy też elementarz, gazeta lub książka o dziejach ojczystych. Obecnie jednak nastąpiła ogromna zmiana na lepsze. Zainteresowanie sprawami narodowemi, świadomość narodowa i poczucie solidarności z klasami inteligentnemi rośnie z dniem każdym u ludu



Katastrofa budowlana w Warszawie: Wnętrze trzeciego piętra po katastrofie.



Dziwactwa mody: Paryżanka na ulicy w najmodniejszej toalecie.

uczucia, mniej są dla nas ważne. Natomiast pierwszorzędną wartość, wartość materyału historycznego

tam staraniem „Sokoła“ wiejskiego i kierowniczki szkoły, p. Maryi Narowskiej, jasełek wraz z garścią



Z walki z germanizmem na pograniczu śląskiem: Grupa urzestników jasełek, urządzonych staraniem „Sokoła“ wiejskiego w Janowicach k. Bestwiny.

w Królestwie. Co więcej, lud ten sam zaczyna już wydawać mężów, którzy prowadzą dalej zaszczepioną przez te klasy propagandę i szerzą wśród współbraci pojęcie jedności trzech zaborów.

Jednym z takich ludzi jest poseł lubelski, Józef Nakonieczny, który odbywa obecnie po Galicyi podróż z odczytami. Mimo młodego wieku jest on wybitną osobistością pośród naszych współczesnych polityków. Dał się poznać szeregiem artykułów etnograficznych. Za agitacyę patryotyczną uwięziony i wywieziony w głąb Rosyi, wrócił, ażeby zostać dwukrotnie wybrany posłem do Dumy, gdzie dalej pracował bez wytchnienia w tym samym kierunku, biorąc udział w każdej rozprawie polskiej i twardo stojąc w obronie interesów „kraju przywiślańskiego“.

Z czterech odczytów Nakoniecznego dwa treści ogólniejszej („O duszy chłopa polskiego w literaturze i w życiu“ i „O miłości ojczyzny“), jakkolwiek piękne i pełne zdrowych poglądów oraz gorącego mają dwa pozostałe, dzięki swej niezwykłej aktualności. Oto ich tytuły: „Sprawa chełmska“ i „Ruch polityczny na wsi w Królestwie“. Poseł lubelski dał nam możność poznania z pierwszego źródła tych rzeczy tak niezmiernie doniosłych dla każdego, co nie zamknął się w ciasnem kole osobistych interesów lub nie zatracił poczucia jedności na trzy części rozszarpanego narodu, a z słów jego przebijało się tyle prawdziwego patryotyzmu, tyle zrozumienia idei polskiej i tyle zapału, że mimowoli nasuwa się pytanie: kiedy lud galicyjski zacznie wydawać podobnych ludzi?...

Z walki z germanizmem na pograniczu śląskiem.

Z Janowic koło Bestwiny na granicy śląskiej nadesłano nam zdjęcie fotograficzne z urządzonych szczegółów o kilkuletniej już tego towarzystwa działalności.

Myliłby się ten, ktoby lekceważył sobie podobne fakta. Najmniej doskonałe pod względem artystycznym przedstawienie dla dzieci nabiera w tamtejszych stosunkach charakteru potyczki w nieustającej, zawziętej walce z wyciągającym łakomie swe szpony po nasze kresy germanizmem. Wszelki zaś objaw stawianego mu oporu tem większą jest zasługą, że, jak dowiadujemy się, ściąga na pracowników szykany i prześladowania, a w najlepszym razie pogróżki.

Mimo to może się już „Sokół“ janowicki pochlubić szeregiem popularnych przedstawień i odczytów, które korzystnie wpłynęły na poziom umysłowy ludności i jej poczucie narodowe. Notując tedy z radością nowy objaw jego żywotności, zasyłamy kresowym działaczom serdeczne „szczęść Boże!“

Rozwiązanie zagadek z Nr. 6.

Logogryf:

Z
T y r
P e g a z
A l t m ü h l
J a n H u m m e l
K o c h a n o w s k i
I n k r u s t o w a n i e
J a n k o w s k i P l a c y d
Z y g m u n t K a c z k o w s k i
Ż ó ł k i e w c z o r t k ó w
J u l i n s z d a m a z y
A c h a ł k a ł a k i
K r i t o l a u s
A ł o w s z a
W e s t a
A k r
i

Szarada: Asekuracya.

Krzyż magiczny:

E T G
u y o
f m r
E u f r o z y n a
T y m o t e u s z
G o r z e l n i a
y u n
n s i
a z a

Łamigłówka:

Raba
Ozon
Mara
Anna
Nana
Leta
Etna
Waza
Arak
Newa
Doki
Odra
Woda
Sowa
Kawa
Ikra

Logogryf:

P
S t e a t y t
U d o
S e l e d y n
E r b
K r z e s ł o
E w a
P r o s i a k
O k a
C h o i n k a

Łamigłówka: Konduktor kolejowy.

Zadanie do przestawienia: Darowanemu koniowi nie zaglądaj w zęby.

Zadanie do przestawienia: Na bezrybiu i rak ryba.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Krasnodębski Wilno, M. Więckowska Warszawa, F. Gebhardt Kraków, J. Jaglarz Lwów, M. Planecka Kraków, J Czernecki Rozwadów, H. Wilkosz Rzeszów, K. Łopatkiewicz Sanok, J Morawski Rzeszów, K. Radoszewski Tarnobrzeg, J. Lipski Czerniowce, H. Lindenbaum Kołomyja, J. Ohrenstein Stanisławów, A. Biliński Tarnopol, W. Ossowski Warszawa, M. Krawecki Rzeszów. J. Pabijan Sambor, S. Piotrowski Częstochowa, H. Lasocińska Kraków, I. Brzostowski Krosno, J Rakowski Kraków, G. Rutkowska Sądowa Wisznia, A. Majewska Lwów, A. Gliński Kołomyja, J. Torczyński Kijów, H. Wąsowicz Warszawa, Z. Smoleński Sandomierz, W. Ostrowski Piotrków, J. Kwaśniewski Przemyśl, W. Bandrowski Lwów, M. Lech Kalisz, W. Thun Płock, J. Dzierzyński Sanok, H. Dobrowolski Rzeszów, J. Zgliniecki Kraków, H. Giżowska Łódź, K. Dąbrycz Krosno, J. Pytlik Radomyśl, H. Maresz Cieszyn, J. Jahoda Cieszyn, K. Tokarski Lwów, A. Balicki Stanisławów, H Kozicki Sanok, J Dzikowski Tomaszów, J. Engelberg Rzeszów, M. Klappholz Jasło, J. Nowacki Przemyśl, Ch. Wang Sanok, K. Rosenbaum Kraków, H. Piątek Podwołoczyska, K. Batko Bochnia, J. Szymański Wieliczka, M. Tuszyńska Kraków, J. Wiśniewski Sambor, L. Sobański Warszawa, Z. Gajer Mszana Dolna, H. Wysocki Jarosław, M. Zaleska Kołomyja, M. Wojkowski Tarnopol, E. Breiter Stanisławów, H. Engel Sambor, K. Gl Kraków, J. Zabieszewski Tarnobrzeg, J. Łapiński Kraków, M. Olszańska Kraków, F. Obraczay Przerów, J Wagner Wiedeń, M. Gottwald Jasło, K. Heller Kołomyja, S. Kopernicki Warszawa, T. Nalewajko Częstochowa, J. Krobicki Sanok, S. Bukowski Kraków, H. Maciejowska Winnica, J. Zadycki Lwów, K Barbacki Kraków, J. Antosz Kołomyja, S. Aronsohn Stanisławów, M. Barnat Cieszyn, W. Grodecki Rzeszów, A. Ochabowski Kraków, C. Zamorska Kraków, J. Karliński Sambor, J. Mazaraki Radom, H. Trepka Sandomierz, J. Lisowski Jasło, T. Dudek Cieszyn, J. Burliga Janów, H. Sperling Wiedeń, W. Łuczko Lisko, S. Wasilewski Zakopane, J. Żugaj Rzeszów, H. Komornicki Brzeżany, J. Wołyniec Stanisławów, M. Mróz Rzeszów, K. Ciszewski Lwów, S. Krzyżanowski Kraków, M. Malicki Tarnopol, J. Stępień Budapeszt, W. Potocka Kraków, R. Knapik Kraków, J. Kopczyńska Bierzanów, D. Sedyńska Kraków, K. Kaim Kraków, M. Kozłowska Skawina, K. Turecka Tarnopol, M. Serbeńska Budzanów, K. Fuchs Czeremchów, M. Arbesbauer Lwów, S. Kowalówka.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Zadycki Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

424 Ks. Wnęk Wojciech, Dobrzechów.
425 Ks. Małaczyński Adam, Firlejów.
426 Hołowiecki Alfred, Lw.
427 Sobol Franciszek, Zbaraż.
428 Wolska Jadwiga, Dołęga.
429 Fedorowicz Eugeniusz, Czortków.
430 Grąbczewski Ignacy, Lublin.
431 Bernowicz Jerzy, Kijów.
432 Bratoszyński Wacław, Poznań.
433 Jelonek Michał, Biliny.
434 Langer Maurycy, Zabłocie.
435 Kawecki Hieronim, Tarnopol.
436 Ks. Górawski Antoni, Chocimierz.
437 Sеńczukowa Marya, Germakówka.
438 Ptaszyńska Helena, Lw.
439 Dr. Jendel-Sausenhofen Ignacy, Kw.
440 Nowak Stefan, Nowy Sącz.
441 Palla Franciszek, Zebrzydowice.
442 Data Marcin, Bolęcin.
443 Słapa Piotr, Zakopane.
444 Elterlein Władysław, Górka n. W.
445 Bocsoń Aleksander, Bóbrka.
446 Wiśniewski Jan, Kołomyja.
447 Bereźnicki Waleryan, Konstantynów.
448 Günther Leon, Wa.
449 Rudnicki Mikołaj, Lw.
450 Kotecki Jan, Kw.
451 Uchacz Franciszek, Jaworzno.
452 Statter Herman, Kw.
453 Tatara Kajetan, D., San Genesio.
454 Masłowski Teofil, Kw.
455 Łapiński Teodor, Radogoszcz.
456 Holtzer Władysław, Bronica.
457 Richter Hugo, Zawiercie.
458 Siuta Wojciech, Widynów.
459 Seiboth Antoni, Kęty.
460 Złowodzka Maryla, Delatyn.
461 Mikułowski Seweryn, Przemyśl.
462 Radomyski Konstanty, Wa.
463 Eilenberg Maksymilian, Łódź.
464 Jędrys Marya, Kw.
465 Konopka Piotr, Wa.
466 Ks. Dagnan Jan, Piwniczna.
467 Świderski Ludwik, Częstochowa.
468 Aleksandrowicz Mieczysław, Mizuń stary.
469 Reczyńska Janina, Dukla.
470 Zieliński Edward, Nowy Sącz.
471 Ruzamski Antoni, Tarnobrzeg.
472 Muchowa z Garczyńskich Luwika, Berno.
473 Arbesbauer Marya, Lw.
474 Krupska Bronisława, Trzcinica.
475 Ostrowska Bronisława, Miżyniec.
476 Bratkowski Michał, Wadowice.
477 Błachowski Jan, Łódź.
478 Sokołowski Stanisław, Wa.
479 Grosse Stanisław, Rzeszów.
480 Krawecki Jan, Przemyśl.
481 Pietraszkiewicz Stefan, Turka.
482 Hatschier Stefania, Przemyśl.
483 Łukasiewicz Józefa Helena, Jadowniki.
484 Bensdorff Ludwik, Storonetz-Putilla.
485 Markefka Kazimierz, Stryj.
486 Guzowski Felicyan, Karwina.
487 Kuczyńska Wiesława, Włocławek.
488 Dyndowicz Apolonia, Ruszcza.
489 Kętrzyński Tadeusz, Ponory.
490 Wiewiórowski Tadeusz, Kw.
491 Hoszowski Stefan, Kołomyja
492 Morgenstern Marya, Nowy Sącz.
493 Marcinkiewicz Józef, Stanisławów.
494 Bieńkowski Grzegorz, Kw.
495 Kwaśniewska Helena, Staszów.
496 Kapaun Bronisława, Tłuste.
497 Minasowicz Mania i Stefek, Mikołajów.
498 Cichocki Józef, Wa.
499 Michałowicz Kazimierz, Nisko.
500 Gromadówna Emilia, Kamień.
501 Michałowicz Marya, Nisko.
502 Marczakowa Marya, Przemyśl.
503 Lalowicz Adolf, Wiedeń.
504 Dziewolski Zygmunt, Krościenko.
505 Huttnerowa Helena, Sośnica.
506 Bandrowski Józef, Sandomierz.
507 Świrski Jan, Sanok.
508 Gronner Majer, Kw.
509 Bartmańska Marya, Żółkiew.
510 Karwowski Stanisław, Rawa.
511 Tow. Kasynowe, Grybów.
512 Pędracki Kazimierz, Gorlice.
513 Górski Edmund, Grybów.
514 Szybalski Bronisław, Tuchów.
515 Markiewicz Malwina, Uście Solne.
516 Błachowski Seweryn, Kozłów.
517 Deneka Michał, Rymanów.
518 Gottwald Emil, Strusów
519 „Sokół", Myślenice.
520 „Sokół", Łąki.
521 Walter Jan, Podwołoczyska.
522 Misiński Henryk, Złoczów.
523 Śliwiński Jerzy, Brzostek.
524 Śmiałek Ludwik, Kw.
525 Wołowski Jan, Kw.
526 Gajdeczka Stanisław, Lubaczów.
527 Przedromirski Mitrofan, Węgierka.
528 Szymański Antoni, Dobromil.
529 Ks. Kasprzykiewicz Andrzej, Łysiec.
530 Kokol Franciszek, Buczacz.
531 Skowroński Kazimierz, Dobromil.
532 Paderewski Antoni, Pilzno.
533 Składziej Wincenty, Delatyn.
534 Dzierzyńska Aniela, Spytkowice
535 Wiech Andrzej, Kw.
536 Broniowski Leopold, Stanisławów.
537 Rygier Marya, Radziwiłłów.
538 Steinkeller Józef, Sanok.
539 Armhaus Jerzy, Rzeszów.
540 Lindenbaum Ozyasz, Piotrków.
541 Zerygiewicz Józef, Żukocin.
542 Hopfen Stanisław, Kw.
543 Krajewska Anna, Wa.
544 Hubert Henryk, Wa.
545 Spang Michał, Lw.
546 Krzeptowski Wojciech, Zakopane
547 Koza Adam, Kranzberg.
548 Kalita Andrzej, Jasło.
549 Opolska Marya, Przeciszów.
550 Rzepecki Bronisław, Borysław.
551 Styliński Karol, Drohobycz.
552 Walter Henryk, Kw.
553 Morgenstern Jan, Wa.
554 Myszkowska Helena, Puławy.
555 Czapuczyński Zygmunt, Kijów.
556 Geppert Władysław, Wieliczka.
557 Gruszecki Józef, Kamionka Strumiłowa
558 Parkes Emanuel, Tarnopol.
559 Bullman Henryk, Sucha.
560 Nowicki Juliusz, Peczeniżyn.
561 Leżańska Aniela, Wiedeń.
562 Myszkowski Józef, Tymbark.
563 Domiński Antoni, Wietlin.
564 Pindelski Józef, Kolbuszowa.
565 Karasińska Zofia, Brzesko.
566 Sidor Józef, Stanisławów.
567 Ryglicki Jan, Radom.
568 Szołajski Maryan, Częstochowa,
569 Wincentowicz Jan, Kw.
570 Łopacińska Helena, Kw.
571 Ks. Wiktor, Bestwina.
572 Blasberg Szymon, Lw.
573 Ścisłowicz Edward, Mosty.
574 Kozaniewicz Eugeniusz, Straszewice.
575 Kordzik Antoni, Cieszanów.
576 Koraszewski Jan, Folusz.
577 Kasyno Strzeleckie, Trembowla.
578 Czerwiński Eugeniusz, Jagielnica.
579 Romcio Adam, Surochów.
580 Urząd pocztowy, Łodygowice
581 Graczyński Konrad, Lw.
582 Krókowski Leon, Leszno.
583 Wilczek Jan, Mińsk.
584 Krawczyk Henryk, Petersburg.
585 Ramza Ludwik, Ryga.
586 Zielińska Helena, Manajow.
587 Pronayówna Wincenta, Zbaraż.
588 Radlmesserówna Marya, Swoszowice.
589 Buda Antoni, Nadwolica.
590 Suchorzewska Maryla, Uherce Niezabitowskie
591 Lam Stanisław M. Kopyczyńce.
592 Smalawski Z., Kopyczyńce.
593 Klemczyński Ludwik, Wa.
594 Ptaszyński Władysław, Szczucin.
595 Dworzański Józef, Kęty.
596 Lisowiecki Henryk, Brody.
597 Agat Marya, Wa.
598 Kamiński Leon, Radomyśl.
599 Zatorski Jan, Nowy Sącz.
600 Silberstein Majer, Wadowice.
601 Wąsowski Leon, Borysław.
602 Aczkiewicz Bogumiła, Tarnów,
603 Rotta Ryszard, Ilemnia.
604 Piątkowski Józef, Ujezna.
605 Kamiński Adolf, Dankowice.
606 Barabasz Jan, Podborze.
607 Pochwalski Tadeusz, Kw.
608 Woźniakowski Roman, Wa.
609 Krajewski Jan, Sosnowiec.
610 Schwed Józef, Czerniowce.
611 Rybak Jan, Rzeszów,
612 Kazimierczuk Józef, Krosno
613 Samlicki Jan, Mińsk.
614 Krupski Jan, Kw.
615 Babecki Józef, Rogoźno.
616 Kiernicka Janina, Markuszowa.
617 Grzędzielski Antoni, Chrzanów.
618 Szymonek Gustaw, Karwina.
619 Kazrlik Zbigniew, Wieliczka.
620 Herrglotzowa Marya, Kw.
621 Puchalska Walerya, Kolanki.
622 Ks. Dunajecki Józef, Chocznia.
623 Curowska Anna, Kw.
624 Ks. Zaleski Jan, Polana.
625 Manik Antoni, Kw.
626 Lautsch Maryan, Krosno.
627 Krajewski Jan, Limanowa.
628 Teitelbaum Józef, Ludwinów.
629 Kramażyński Michał, Lw.
630 Kozłowski Józef, Brody.
631 Kończakowski Michał, Wasylkowce.
632 Małaczyński Maryan, Pikułowice.
633 Schweiner Rudolf, Łysiec.
634 Wysocka Stefania, Łososina Dolna.
635 Bondaruk Mikołaj, Wa.
636 Woźniak Jan, Wa.
637 Pasamoński Wincenty, Wa.
638 Wodczyński Tadeusz, Małkowice.
639 Kołotyło Michał, Baranów.
640 Strzyżowski Maryan, Boryczówka.
641 Kopystyński Michał, Sanok.
642 Wyka Jan. Brzeżany.
643 Zachara Michał, Stanisławów.
644 Lipschütz Michał, Tarnopol.
645 Lipschütz Karol, Tarnopol.
646 Dr. Senensieb Marek, Jabłonów.
647 Waśniewski St., Kosów.
648 Żołędowski Stanisław, Nieśwież.
649 Orski Stanisław, Żurawno.
650 Haszczyc Włodzimierz, Przemyśl.
651 Kawecki Józef, Jaworzno.
652 Gidlewski Józef, Lw.
653 Wolski Władysław, Noworadomsk.
654 Tow. Przyjaźń, Grybów.
655 Lewicki Władysław, Grzymałów.
656 Bukojemski Ludwik, Lw.
657 Strzelbicki Józef, Kw.
658 Momidłowski Leon, Lw.
659 Wakulski Bronisław, Wa.
660 Strojek Józef, Monachium.
661 Raciborska Karolina Julia, Kw.
662 Jachimski A., Kw.
663 Cześnikiewicz Tadeusz, Kw.
664 Szymankiewicz Adam, Wa.
665 Jabłoński Józef, Puźniki
666 Złowodzka Helena, Horodenka.
667 Urząd pocztowy, Miżyniec.
668 Wodziński Wincenty, Konin.
669 Wojdyłło Marya, Koniuszki Siemianowskie.
670 Kosiński Jan, Przecław.
671 Wodziński Józef, Sanok.
672 Wilczek Henryk, Lw.
673 Struzik Jan, Lipsk.
674 Witkowski Karol, Kw.
675 Zubrzycki Jan, Berlin.
676 Schmarowa Marya, Grzymałów.
677 Szwed Antoni, Dachnów.
678 Dzierża Józef, Wa.
679 Ambroziewicz Feliks, Siedlce.
680 Pietrzyński Radosław, Wa.
681 Czytelnia katolicka, Bochnia.
682 Babuicki Franciszek, Mielnica.
683 Scholz Karol, Golcowa.
684 Miarkowska Stanisława, Zbydniów.
685 Nestor Włodzimierz, Remizowce.
686 Geldern Szymon, Witów.
687 Lipowski Jan, Wa.
688 Włodarczyk Jan, Kw.
689 Patelski Zygmunt, Lw.
690 Cisek Józef, Kw.
691 Podobiński Edward, Rawa Ruska.
692 Gutkowski Karol, Nowy Sącz.
693 Nowiński Stanisław, Trynсza.
694 Bednarczyk Michał, Heinersdorf a. T.
695 Kwak Jakób, Kaniów Dankowski.
696 Michalski Władysław, Brzeszcze.
697 Gardziński Sofron, Nart Nowy.
698 Zeniuk Stanisław, Zakopane.
699 Wołkowski Stanisław, Kw.
700 Frass Antoni, Kw.
701 Tombiński Karol, Lw.
702 Kurcz Józef, Kw.
703 Dawidsohn Karol, Łódź.
704 Malczewski Henryk, Krzemieniec.
705 Kwieciński Romuald, Odessa.
706 Oleśnicka Teresa, Radochońce.
707 Skarżyński Wiesław, Studzienice.
708 Bogdalska Eugenia, Koropuż.
709 Knoller Józef, Sambor.
710 Sarbiewski Tadeusz, Sosnowiec.
711 Höferówna Wanda, Podliski Małe.
712 Bartmański Ludwik, Śniatyn.
713 Suski Wiktor, Kw.
714 Hoinkis Gertruda, Sosnowiec.
715 Gedliczka Franciszek, Zielona.
716 Morawski Jan, Kw.
717 Biernacki Tomasz, Przemyśl.
718 Kozubski Hieronim, Jarosław.
719 Kasprzycka Zofia, Lw,
720 Siekański Stanisław, Lw.
721 Skibowa Marya, Chyrów.
722 Leśniak Stanisław, Lw.
723 Marut Jan, Łańcut.
724 Kestijanis Karol. Płock.
725 Malecki Jan, Wilno.
726 Puchalski Mieczysław, Berszada.
727 Kuczyński K., Krzywotuły.
728 Pauli Ferdynand, Płock.
729 Tyszkowa Jadwiga, Kazimierz.
730 Ks. Osikowski Wincenty, Wielowieś.
731 Habowski Henryk, Kw.
732 Taffet Izydor, Wa.
733 Diamand Mojżesz, Rzeszów.
734 Sawczyński Roman, Budapeszt.
735 Dręgiewicz Hipolit, Humań.
736 Muszański Franciszek, Podgórze
737 Bojuk Jakób, Bełz.
738 Pieniążek Witold, Magyar-Óvár.
739 Sawicki Edward, Skała nad Zbruczem.
740 Olearnik Stanisław, Lw.
741 Malinka Jan, Andrychów.
742 Ciechanowska Zofia, Stary Sambor.
743 Osetkowski Józef, Koluszki.
744 Harasiewiczowa Marya, Borek Mały.
745 Butykowski Michał, Czortków.
746 Kobylański Jan, Libawa.
747 Kuryś Michał, Gdańsk.
748 Ryczewska Zofia, Gdańsk.
749 Bilińska Gustawa, Radom.
750 Samuelowicz Hugo, Łódź.
751 Czuuko Karol, Kw.
752 Agopsowicz Grzegorz, Karolówka.
753 Wyczesana Amalia, Targowisko.
754 Skrudlikowa Felicya, Kw.
755 Remiszewski Adam, Zagórzany.
756 Maciołowski Wiktor, Kw.
757 Dziubanowski Józef, Kw.
758 Pągowska Marya, Wa.
759 Wątorski Stanisław, Sokal.
760 Wąsowiczówna Marya, Wa.
761 Rzepiński Tymon, Wa.
762 Lipski Konrad, Sanok.
763 Wysocki Herman, Łódź.
764 Knobel Jerzy, Lw.
765 Lipski Michał, Kw.
766 Boulangé Zofia, Gawłówek.
767 Konstantynowicz Jan, Bukowsko.
768 Ks. Wołoszczak Roman, Uście.
769 Paszkiewicz S., Warszewice.
770 Ławreńczuk Aleksander Henryk, Noworadomsk.
771 Kalinowski Karol, Wa.
772 Brandt Stanisław, Dobrzelin.
773 Hampel Karol, Kołbiel.
774 Krzesiński Wiktor, Kiełbasów.
775 Kolbuszowski Seweryn, Parchacz.
776 Macielińska Marya, Kw.
777 Jakubowski Leon, Morawska Ostrawa.
778 Jaglarz Józef, Morawska Ostrawa.
779 Staufer Herman, Cieszyn.
780 Jachimowicz Jan, Wa
781 Trojacki Władysław, Wietrzychowice.
782 Rutkowska Marya, Borysław.
783 Świgost Wojciech, Gilowice.
784 Tuczyński Antoni, Grodzisko.
785 Mikoś Łukasz, Chorzów.
786 Motowska Karolina, Babice.
787 Gierzyński Adolf, Radzymiń.
788 Kucharczyk Tomasz, Gorlice.
789 Pietrusiński Jan, Moskwa.
790 Pajewski Walery, Nowogród.
791 Bogusz Ignacy, Wa.
792 Dębski Leon, Piotrków.
793 Niestenhofer Jan, Łódź.
794 Korzonek Wanda, Łódź.
795 Śmieszkiewicz Hipolit, Stanisławów.
796 Skopińska Marya, Lanckorona.
797 Kronenberg Ludwik, Przeworsk.
798 Halsa Marya, Sosnowiec.
799 Bochniak Jan, Mokrzyszów.
800 Wiesiołowska Stefanowa, Raków.
801 Papla Michał, Janowice.
802 Lisowska Marya, Papiernia.
803 Pinowska Marya, Wa.
804 Pienkowski Konstanty, Sutno.
805 Brückner Adam, Lw.
806 Jaklicz Michał, Radomyśl.
807 Jełowicki Ryszard, Staszów.
808 Wojciechowski Henryk, Sandomierz.
809 Domański Ludwik, Krosno.
810 Zborowski Jan, Radomyśl.
811 Piasecka Zofia Józefowa, Popkowice.
812 Grabowska Anna, Barwałd Dolny.
813 Wierzchleyska Helena, Kabarowce.
814 Kopffowa Stefania, Tarnów.
815 Cichoń Franciszek, Zawiercie.
816 Bogusz Józef, Kw.
817 Wasserzug Szymon, Zawiercie.
818 Kozicki Zygmunt, Radłów.
819 Ks. Dudek Stanisław, Kw.
820 Russocki Stefan, Berdychów.
821 Karpiński Jan, Sanok.
822 Tomiczkowa Leopoldyna, Białocerkiew.
823 Haranza Marya, Tarnów.
824 Gadulski Jan, Bochnia.
825 Borkowska Ludwika, Stryj.
826 Ryniak Michał, Kw.
827 Turkawska Emilia, Sambor.
828 Marusza Tomasz, Brzeszcze.
829 Bielecki Teofil, Wa.
830 Kaps Zygmunt, Ząbkowice.
831 Dyhdalewicz Aniela, Korczów.
832 Ks. Migdałek Julian, Brzeszcze.
833 Rittler Edward, Wilno.
834 Ks. Piechowicz Józef, Ocieka.
835 Milkówna Helena Klementyna, Sośnica.
836 Dymnicka Helena, Nowe Miasto.
837 Holzer Szymon, Staszów.
838 Karpen Leon, Sadzawka.
839 Kiciński Zygmunt, Władywostok.
840 Czyżewski Gustaw, Łódź.
841 Reszko Andzej, Klecza Dolna.
842 Gużkowski Ferdynand, Ostrożec.
843 Wiśniewski Julian, Łódź.
844 Chrapiński Jan, Jasło
845 Czytelnia Górnicza, Kałusz.
846 Kołek Jan, Pasieczna.
847 Polok Leopold, Górna Sucha.
848 Niepielska Jadwiga, Kw.
849 Ignatowski Stanisław, Wa.
850 Horoszkiewicz Helena, Halileja.
851 Radomski Leon, Połonne.
852 Serwacki Zenon, Tarnopol.
853 Liebermann Zygfryd, Pułtusk.
854 Angermayer Jan, Kalisz.
855 Sułkowski Stanisław, Wa.
856 Topiński Karol, Kw.
857 Goldstein Eliasz, Skawina.
858 Gawenda Jan, Słotwina.
859 Fihauserowa Zofia, Bruśnik.
860 Sorzyński Ignacy, Wieliczka.
861 Stanowski Rudolf, Milówka.
862 Czajkowski Michał, Strutyn Niżny.
863 Reicher Salomon, Sosnowice.
864 Zaczek Franciszek, Dziedzice.
865 Rogowski Maryan, Łanowce.
866 Węsierski Józef, Płock.
867 Zbigniewicz Józef, Krosno.
868 Lipański Michał, Kołomyja.
869 Nodzeński Jan, Kw.
870 Lichtenfeld Oskar, Sandomierz.
871 Michalski Stanisław, Drohowyże.
872 Ks. Kiedrowski Józef, Sokołówka.
873 Urząd pocztowy, Rzochów.
874 Nowak Józef, Podole.
875 Zimerowa Anna, Mikulińce.
876 Faliszewski Stanisław, Baligród.
877 Wojnarowski Feliks, Kombornia.
878 Kohler Maryan, Jordanów.
876 Rogoyski Stanisław, Bochnia.
880 Bugla Antoni, Karwina.
881 Bogucki Henryk, Wadowice.
882 Ortyński Jan, Żywiec,
883 Silberzweig Maksymilian, Środa.
884 Tabiński Hipolit, Kw.
885 Szydłowski Roman, Grodno.
886 Jaworska Julia, Płaucza.
887 Tow. Kasynowe, Niedźwiedź.
888 Tomanek Stefan, Podhajczyki.
889 Studziński Jan, Ustrzyki Dolne.
890 Then Stanisław, Czaniec Mały.
891 Kuzia Franciszek, Wadowice.
892 Czytelnia Katolicka, Goleszów.
893 Szymanowski Jan, Skierniewice.
894 Bóbr Jerzy, Buda Stalowska.
895 Kulczycki Jan, Kw.
896 Tański Jan, Częstochowa.
897 Reichenberg Leon, Chrzanów.
898 Dębicki Hipolit, Kw.
899 Jordan Jan, Sanok.
900 Stelmach Leopold, Rzeszów.
901 Luceńko Wanda, Racławice.
902 Tow. Kasynowe, Tuchów.
903 Rotter Jan, Chlebowice Wielkie.
904 Łuczków Jan, Kw.
905 Hołubasz Kajetan, Kopyczyńce.
906 Solarski Edmund, Rzeszów.
907 Chorubski Stanisław, Jaworsko.
908 Polluk Michał, Bohorodczany.
909 Janiszewski Manswet, Żurawno.
910 Szyrocki Piotr, Piotrowice.
911 Tchórzewski Jan, Sanok.
912 Troczyński Zygmunt, Wa.
913 Gebhardt Eleonora, Stanisławów.
914 Sikorski Józef, Sanok.
915 Rabinowicz Helena, Czerniowce
916 Buchstabówna Stefania, Lw.
917 Domański Mieczysław, Piotrków.
918 Zalański Franciszek, Olszanik.
919 Miller Franciszek, Zagurów.
920 Czytelnia T. S. L., Synowódzko Wyżne.
921 Zbiegieł Jan, Jęzor.
922 Dudzik Franciszek, Worochta.
923 Zygadło Józef, Nowy Sącz.
924 Karabiński Julian, Dolina.
925 Świtlikowa Bronisława, Rzeszów. (C. d. n.)

Ze świata kobiecego.

Koniec tegorocznego, tak długiego karnawału, splótł się dziwnym kaprysem nagle nadchodzącej wiosny z nowym już sezonem mody, tak że choć obowiązani jesteśmy poinformować nasze Czytelniczki o tem, co przyniesie w kwestyi ubiorów wiosna, trzeba oddać karnawałowi, co jest karnawałowego.

Z mojego sprawozdawczego stanowiska, nie mogę



Rys. 1. Suknia balowa z blado-zielonego *mousseline de soie* na jedwabnej materyi.

oczywiście składać relacyi z każdego z tych licznych balów, a ograniczyć się muszę tylko do tych, które cieszą się największem uznaniem, sprowadzają najliczniejszy zastęp pięknych tancerek, wśród których *eo ipso* sprawozdawca wyszukać może co najpiękniejsze i najpomysłowsze toalety. Do tego rodzaju balów należy zawsze bal „Rolników". Na tegorocznym naszym sobotnim n. p. przeszło 120 par stanęło do kontredansa. Toalety były cokolwiek może zbyt jednostajne, co jest wypływem tegorocznej, ściśle stylowej mody. *Empire* i *directoir* wszędzie, gdzie rzuciłeś okiem.

Za najpiękniejszą uznano ogólnie toaletę pani Midowiczowej: suknia z *charmeusy fraise écrasée*, krótka z przodu tunika i długi tren ostro ścięty, spływający swobodnie, z siatki złotej ze szlakiem z różnobarwnych kamieni; stanik oczywiście *empire* w połowie z materyi *fraise*, w połowie z białej *marquisetty* niezmiernie fantastycznie i zgrabnie upięty; pasek wysoki ze sfałdowanej *ondoyant* koloru *taupe*, rzucał ciemną nutę w tę barwną harmonię, od której oryginalnym kontrastem odbijała znów z boku u gorsu wpięta ponsowa róża; na głowie opaska z różnobarwnych kamieni na tle złotem. Toaleta ta wyszła naturalnie z pracowni naszego krakowskiego Hersego pana Schwarza. Dalej chwalono bardzo toaletę *bleu-gendarme* (panna Zubrzycka) z tuniką ze srebrnej siatki; dwóch panien Kowalskich turkusowe z tunikami białemi, u których szlak tworzyły srebrne galony; rąbek stanowiło obszycie białego puszku — pomysł całkiem oryginalny a pełen wdzięku. Zwracała uwagę wytworna toaleta *bleu d'acier* (p. doktorowa Mielęcka) z jednego boku słup srebrnego haftu biegł aż po sam dół sukni, tunika ze srebrnej lamy; tylko dekoltaż w *careau* czynił ją więcej wieczorową niż balową. Gustem odznaczała się również toaleta panny Pieniążkównej, różowa z tuniką z bronzowego siatkowego materyału. Fryzury i przystrój tychże był także, ogólnie biorąc, zanadto jednostajny, na co wpływa zupełne wykluczenie kwiatów z balowego tegorocznego repertoaru.

Przeważały wysoko spiętrzone fryzury, otoczone opaską; a przecież w repertoarze balowych fryzur tego karnawału tyle jest licznych odmian, jak to wykazują wzory lepszych dzienników mód, począwszy od tak różnorakich greckich, do stylowych *empire* i *directoir* z całą masą ich odmian, że źle czynią



Rys. 3. Kostyum maskaradowy „Irokezka".

nasze panie, tak mało poświęcając staranności tej integralnej części balowego stroju.

Rzuciwszy ten mały *pierre dans votre jardin* moje Czytelniczki, przechodzę do opisu naszych dzisiejszych rysunków.

Rys. 1. Toaleta balowa. Spodnia suknia z blado zielonego jedwabiu, zwierzchnia z takiegoż *mousseline de soie;* stanik wycięty z rękawami kimono, zapinany z tyłu, pokryty jest odpowiednio ułożoną srebrną koronką. Szeroka na 27 centymetrów *fichu* z muślinu o srebrnym hafcie, ujęta jest po obu zewnętrznych stronach w plisę z jedwabiu. Prosta tunika wykazuje tenże sam przystrój srebrnego haftu, zakończonego w dole jedwabną plisą 4 cm. szeroką; pasek ułożony z muślinu z przodu i z tyłu, ma haft srebrny.

Rys. 2. Suknia balowa dla młodziutkiej panienki



Rys. 2. Suknia balowa dla młodej panienki.

z białego *mousseline de soie*. Spód stanowi gładka *princesse* z białego jedwabiu, ozdobę całą zwierzchniej stanowi przy pomocy szablonu wykonane malowidło w kolorze: *corail*, jasno zielonym lub *rose fanée*, którego obramowanie tworzą białe kredowe perełki; odpowiedniej barwy kokarda, wysoko z tyłu upięta, kończy stanik i nadaje mu styl.

Rys. 3. Kostyum „Irokezka". Stanik z aksamitu *vieux-bleu* u wykroju szyi i ramion ozdobiony naszyciami z ciemno-bronzowej skóry. Spódnica z *bordeaux* jedwabiu, w dole garnitur z żółtych i czerwonych wycinanych figur ze złotemi obwódkami. Dokoła bioder miękki, różnobarwny szal gazowy lub wełniany, przetykany złotem, z przodu po lewym boku związany w dwa końce, uzupełnione frendzlą. Oryginalny przystrój głowy, zrobiony z piór czarnych i żółtych, przytwierdzonych do dyademu z różowej gazy w złote aplikacye, od którego spływają po bokach różowo-żółte wstążki. *Colier* stanowią drewniane rzeźbione perły. U pasa sztylet, wysadzany różnobarwnymi kamieniami. *Mora.*

Głosy publiczne.

Cyrk Edison: Od dnia 24 bm. do 2 marca włącznie, nowy doborowy program, na który złożą się pouczające zdjęcia z natury: „Przechadzka po Rzymie“, oraz na ogólne żądanie „Kraków w kinematografie“. Atrakcyą programu stanowić będzie arcykomiczna scena najlepszego komika paryskiego Lindera p. t. „Maciuś w hypnozie“.

Resztę programu wypełni zawsze aktualny „Żurnal Pathego“ interesujące obrazy kolorowane, „Duch na zamku“ i „Krzywda dziecka“ — wreszcie cały szereg humorystycznych scen.

Z półek księgarskich.

Miesięcznik literacki i artystyczny. Rok I. Nr. 2. z dnia 15 lutego 1911. Pismo poświęcone literaturze i sztuce pod redakcyą Dra. J. H. Retingera Kraków. Z drukarni Aleksandra Rippera.

Na treść zeszytu drugiego, przedstawiającego się nader okazale, składają się prace najwybitniejszych współczesnych literatów i artystów, między innymi: Staffa, Orkana, Kasprowicza, Wyspiańskiego, Pawlikowskiego, Leszczyńskiego, Germana, Pomiana, Jasieńskiego, Tretera i Pankiewicza. Winiety wykonał L. Wyczółkowski i S. Wyspiański. Oryginały reprodukcyi, pomieszczonych w tym numerze są w posiadaniu Muzeum F. Jasieńskiego.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

46

— Gdzie jest mój służący?
— W westybulu.
— Proszę go tu przyprowadzić!
Oczy wszystkich spoczęły na Australczyku.
— Co pan chce zrobić? — zapytał komisarz.
— Wybadać tego nieszczęśliwego?
— Po co?
— Powie nam, gdzie jest ukryty jego wspólnik.
— Eh!
— Owszem, powie; Tetard nie jest zwykłym służącym...
— Istotnie!
— Jest to biedak, którego mój czcigodny przyjaciel, pan Maksym Duret, prezes Towarzystwa o pieki nad uwolnionymi więźniami, polecił mi w nadziei, iż się u mnie poprawi zupełnie...
— Ah! teraz się już nie dziwię! — zawołał komisarz.
— Tetarda zarekomendowało panu Towarzystwo opieki nad więźniami? — rzekł Loustan. — Wszystko więc jest już wytłómaczone.
— W imieniu więc tego szlachetnego mego przyjaciela proszę panów bardzo o przyprowadzenie tutaj Tetarda, by szczerem wyznaniem choć w części okupił swą nową winę.
— Przyprowadzić Tetarda! — rozkazał komisarz policyantom.
W chwilę potem Tetard, skrępowany od stóp do głowy, znalazł się w salonie.
— Czy panowie — prosił znowu Australczyk — zostawią mnie na kilka minut sam na sam z tym człowiekiem i panem komisarzem!
— Opryszek ten może wyznać wszystko i przy nas! — rzekł Loustan!
— Chcę go wzruszyć... a to najprędzej może się udać sam na sam... sam na sam, przy którem będzie pan komisarz, by przyjąć zeznania winnego...
— Dobrze! Proszę wyjść! — rozkazał komisarz.
Karol Turner był znaną osobistością. Maksym Duret również. Urzędnik policyjny cieszył się ze sposobności zrobienia im przysługi. Z drugiej strony był zadowolony, że pierwsze badanie odbędzie się bez Loustana, który chce wszędzie odgrywać główną rolę. Inspektor chciał zaprotestować, lecz komisarz zamknął mu usta wyniosłym gestem.
— Proszę wyjść do przedpokoju!
Inspektor, ajent i policyanci spełnili w milczeniu rozkaz. Karol Turner zamknął za nimi drzwi, a nawet zakręcił lekko klucz, by niedopuścić do żadnej niedyskrecyi. Potem nachylił się do Tetarda i coś mu mówił po cichu. Wreszcie odszedł od niego i rzekł do komisarza:
— On żałuje!
— Z całego serca! — dodał herkules.
— Bardzo pięknie! — pochwalił go komisarz. — Proszę nam teraz powiedzieć, gdzie jest Panajon?
— On jest...
Tetard przerwał. Pan jego zamknął oczy i zachwiał się.
— Panie Turner! — zawołał komisarz. — Co panu jest?
— Nic... — szepnął Australczyk, otwierając oczy. — Lekka słabość. Pan pojmuje, że to wszystko podziałało na mnie...
Wyjął chustkę, chłodził się nią i ciężko oddychał.
— Może pan pragnie odetchnąć świeżem powietrzem? — zapytał uprzejmy komisarz.
— Chętnie.

Obydwaj panowie podeszli do okna i otworzyli je. Policyant stojący na ulicy zbliżył się na widok otwieranego okna na parterze i wycelował rewolwer.
— To ja! — rzekł mu komisarz.
Policyant opuścił broń.
— Proszę dobrze pilnować! — polecił mu Karol Turner.
— Tak jest, proszę pana!
— Już mi jest lepiej — ciągnął dalej Australczyk. — Możemy powrócić do badania.
Urzędnik podszedł znowu do swego więźnia i zapytał:
— Gdzie więc jest Pana...
Nie zdołał jednak już wymówić ostatniej sylaby. Chustka, skręcona w sznurek, ścisnęła go nagle za gardło i zatamowała oddech. Gruby, otyły urzędnik stracił równowagę i upadłby bezwładnie na ziemię, gdyby jakieś silne ręce nie podtrzymały go i nie posadziły lekko na krześle. Drugie, gwałtowniejsze jeszcze niż pierwsze zaciśnięcie chustki odebrało mu wszelką myśl wołania o pomoc, oczy wychodziły mu z orbit. Krztusił się i stracił przytomność.
Karol Turner skoczył do okna i zawołał policyanta, który chodził po chodniku.
— Ej! prędko! pan komisarz kazał biedz natychmiast do policyi po posiłek!
Policyant nie znał Karola Turnera. Domyślał się jednak, że pan, który przed chwilą rozmawiał z komisarzem, jest gospodarzem tego mieszkania.
— Biegnę! — odpowiedział.
Karol Turner wziął się teraz do Tetarda i w minutę służący był już uwolniony z więzów. W przeciągu drugiej minuty ręce komisarza, skrzyżowane na plecach, znalazły się w kajdankach, gruby sznur krępował mu nogi, a serweta dywanowa ze stołu kneblowała mu usta. Oszołomiony urzędnik zdołał wreszcie otworzyć oczy z lekkiego omdlenia i udało mu się to właśnie w chwili, gdy obydwaj złoczyńcy znikali przez okno. Nieszczęśliwy nie mógł ani wołać, ani się poruszyć. Wydobył wreszcie z siebie kilka chrapliwych dźwięków, lecz serweta je tłumiła. Nie mogąc nic innego uczynić, powietrze, które nie chciało wychodzić ustami, zaczął wypuszczać nosem. Dwa kanały nosowe służyły mu za dwie trąby. Rodziły się stąd dźwięki, przypominające niewprawne granie na rogu myśliwskim. Żyły na czole nabrzmiewały mu z wysiłku.
Ajenci i policyanci czekali tymczasem w przedpokoju. Loustan kręcił sobie nerwowo wąsa.
— A tam któryś z nich nie może sobie nosa wytrzeć! — rzekł policyant, który przyłożył ucho do drzwi.
— I jak śmiesznie on ten nos wyciera! — rzekł drugi. — Możnaby powiedzieć, że to tramwaj skrzypi na zakręcie.
Odgłos ten nie ustawał. Loustan, denerwując się coraz więcej, nadsłuchiwał ze zdumieniem.
— Cóż to może być? — szeptał.
Ogarnął go niepokój. Ten Turner nie bardzo mu trafił do przekonania. Zdecydował się zapukać lekko do drzwi.
— Panie komisarzu!..
Wołanie to wywarło tylko ten skutek, iż tajemnicze trąbienie nosem jeszcze się wzmogło. Loustan wołał już teraz głośniej, nie otrzymując jednak żadnej odpowiedzi. Policyanci, przerażeni tymi dźwiękami, obstąpili go wkoło, czekając na jaki rozkaz.
— Wyważcie drzwi! — zawołał wreszcie inspektor, nie mogąc ich sam otworzyć.
W kilka sekund drzwi zostały wywalone. Był jeszcze czas. Komisarz dobywał z siebie nosem ostatnie dźwięki i uczuł właśnie, iż coś w nim pęka.

VII.

Tymczasem Panajon i Tetard wyszli już z ulicy Boissy d'Anglas i przechodzili przez plac Madeleine.

— Co za niespodzianka! — rzekł fałszywy Karol Turner.
— Niespodzianka! — odparł herkules. — Do dyabła z taką niespodzianką! Powiedz raczej katastrofa! Jestem wyczerpany do gruntu... i oto znaleźliśmy się bez dachu... z całą sforą ajentów za naszymi śladami...
— Eh! ty wszystko przyjmujesz tragicznie!
— Nie mogę się przecież radować z tego! Ah! ta kradzież u ojca Dureta drogo nas kosztuje!
— Ależ kradzież u ojca Dureta nie ma nic wspólnego z tem najściem policyi! — odrzekł Panajon.
— Jakto?
— Nie przypuszczasz chyba, by ten kochany prezes dał ajentom adres swych złodziei... A ajenci sami również nie mogli go odkryć tak prędko... Nie, tę nieprzyjemną wizytę musimy zawdzięczać wypadkowi... Po drodze spotkało nas to nieszczęście.
— Nie rozumiem?
— Czy przypominasz sobie, że obejrzałem się, wychodząc z bulwaru Malesherbes?
— Nie, nie przypominam sobie.
— Mniejsza z tem... Obejrzałem się, gdyż usłyszałem za sobą czyjeś kroki.. I ujrzałem pijanego, którego podtrzymywał towarzysz... Tym pijakiem, jestem teraz tego pewny, był Loustan, który nas śledził... Kanalia ta musiał stać gdzieś w ukryciu i poznał nas, gdyśmy przechodzili... Chciał dowiedzieć się, dokąd idziemy... A gdy ujrzał, że wchodzimy do naszego eleganckiego domu, pomyślał, że chcemy ograbić tam jakiś apartament!
— A coś ty myślał, słysząc naszą walkę?
— Że sprawa przyjmuje zły obrót!
— Lecz dlaczegoś nie uciekł odrazu przez okno?
Obydwaj złoczyńcy doszli teraz do rogu ulicy Duptot i bulwaru Madeleine. Panajon, nie zważając na ajentów, którzy zapewne już ich szukali, stanął nagle pod samą latarnią w pełnem świetle.
— Co?... — zawołał. — Pytasz się, dlaczego odrazu nie uciekłem?... A powiedz-no, kiedy to ja swych ludzi opuszczam w niebezpieczeństwie?
Tetard zawstydzony nie rzekł ani słowa.
— Przebrałem się zaraz za Australczyka — mówił dalej Panajon — by odegrać tę salonową komedyę, dzięki której udało się nam razem wywiać.
Wielkie niebieskie oczy Tetarda zaokrągliły się i stały się wilgotne.
— A gdy mówię razem — ciągnął fałszywy Turner — toś powinien sobie przypomnieć, żem ciebie wypuścił pierwszego!...
— Tak... — szepnął herkules.
— Kapitan w czasie rozbicia okrętu opuszcza pomost ostatni.
Tetard nie znalazł żadnej odpowiedzi. Wyjął chustkę i z rozrzewnienia wytarł sobie głośno nos.
— Teraz, mój drogi — rzekł po chwili złodziej — musimy pomyśleć o uwolnieniu się od tych natrętów... Wiesz, że mamy milutki domek na wsi?
— Gdzie?
Obydwaj towarzysze szli teraz w kierunku Opery.
— Gdzie? W Chaville!
— Tam, gdzieśmy kogoś zanieśli i ukryjesz w kufrze?
— Tak! Pójdziesz tam zaraz i ukryjesz się... Wynająłem go pod przybranem nazwiskiem Johna Davidsona... Nikt cię tam nie wykryje, nawet obecnie, gdy Karol Turner jest poszukiwany. Weź dorożkę... Wysiądź przy bramie Vanves albo Voisailles i resztę drogi odbądź pieszo.
— Będzie do zrobienia jeszcze ładny kawałek! — zauważył Tetard.
— Będziesz za to miał czas do wypoczynku, gdyż po przybyciu na miejsce, sama roztropność nie pozwoli ci wychylać stamtąd nosa.
— Oh! wcale mi nie zależy na wychodzeniu!
— Towarzystwo Ahmeda nie będzie ci przeszkadzało w niczem. Lokatorka jednak nasza mówi po francusku... Bądź dla niej grzeczny... Jest to prawdziwa baronowa...

— Aj! aj!
— Będziesz mógł się wysypiać...
— Doskonale!
— I napić się również...
— *All right!* — odrzekł herkules czysto paryskim akcentem.

Panajon przystanął znowu, wyjął notes i napisał w nim kilka słów.

— Masz! — rzekł, wydzierając kartkę. — Oddasz to Ahmedowi, by cię dobrze przyjął.

Tetard spojrzał na kartkę i ujrzał znaki, jakich jeszcze nigdy nie widział. Kartka ta była napisana po turecku.

— A więc w drogę! — żegnał się Panajon. — Do widzenia!

I ścisnął herkulesa za rękę.

— A ty? — zapytał przywiązany do pana służący.

— Ja już przybyłem! — odpowiedział fałszywy Turner.

I wskazał na stojący w pobliżu dom.

— Idę do klubu! — dodał złodziej.

— A jeżeli cię schwycą?

— Niema obawy! Któż może przypuścić, że tam właśnie będę.

— Lecz jutro, gdy dzienniki opiszą, kto jest Karol Turner, dokąd pójdziesz?

— Nie wiem jeszcze... Przyszłość mnie nie zatrważa... *Carpe diem!* powiedział mędrzec... Przyjmuję tę maksymę, idę przepędzić przyjemnie noc!

Panajon roześmiał się przytem wesoło. Tetard, który tyle znał łacinę co i turecki, poszedł za przykładem swego pana.

— Strasznie chce mi się bawić... — mówił dalej złodziej. — Figiel, jakiego spłataliśmy temu biednemu komisarzowi, wprawił mnie w dobry humor... Chcę przeżyć w weselu ostatnie godziny Karola Turnera...

— Ostatnie godziny?...

— Bez wątpienia! Ze wschodem słońca bogaty Australczyk, jakim jestem, zniknie na zawsze... Stanę się znowu Ernestem Panajonem... lub kim innym... Dalej! Do widzenia! Widzę na placu Madeleine jakieś cienie, które poruszają się z podejrzaną szybkością...

Tetard obrócił się przerażony.

— Nie dziwiłbym się — mówił dalej Panajon — gdyby nagonka już się zaczęła... Uciekaj tedy i wsiadaj do pierwszej napotkanej dorożki!

W sekundę herkules zniknął już na ulicy Capucines. Panajon zaś wszedł najspokojniej do domu, w którym mieścił się klub „Neurasteników". Radosne okrzyki powitały wchodzącego króla radyum.

— Jak pan późno przychodzi! — czynili mu wyrzuty.

— Obiad jadłem ze swym przyjacielem de Baudricourtem — odparł Panajon. — Potem miałem rendez-vous u tego kochanego Dureta... Powróciłem wreszcie do siebie i zanim zdążyłem wyjść, miałem wizytę...

— Wizytę?... Między pierwszą a drugą w nocy?

— Cóż to za natręt był?

— Pewien urzędnik... który mi załatwia różne sprawy..... — odrzekł wymijająco milioner.

— Nie widział pan za to pięknej partyi! Lagunan przegrał przed chwilą dziesięć tysięcy franków!

— W co?

— W ecarte... Partnerem jego był Garrigue... Stawką z początku było to, co obydwaj gracze mieli przy sobie...

— Wiem... Grałem wczoraj na takich warunkach z Joem Smithem.

— Garrigue wygrał... Lagunan zresztą nie miał kieszeni tak bardzo wypchanych... Zażądał jednak rewanżu i tym razem stawką było pięćset luidorów...

— I przegrał?

— Bardzo prędko!

Jakiś członek klubu podszedł do grupy, w której znajdował się Karol Turner. Słyszał on ostatnie zdania i dodał:

— Stara się teraz odegrać!

— Lagunan?

— Tak... Jakaś namiętność do grubej gry opanowała go dzisiaj... Joe Smith dotrzymuje mu obecnie placu...

Amerykanin został wybrany członkiem klubu jednocześnie z Karolem Turnerem.

— Możebyśmy poszli zobaczyć?

Panajon i kilku innych ciekawych udało się do sali gry.

Baron siedział przy stole naprzeciw Joego Smitha. Dokoła nich stało kilkanaście osób.

— *Hallo!* Król! — głosił Amerykanin w chwili, gdy wchodził Panajon.

Szczęście jeszcze się nie uśmiechało Raulowi de Lagunan. Zachowywał zwykły sobie spokój, twarz jednak jego z bladej stawała się zieloną, jakby odbijał się na niej kolor sukna na stole. Gra szła znowu o pięćset luidorów, a baron nie miał zanotowanego jeszcze ani jednego punktu. Partner zaś jego miał już trzy punkty.

W chwilę potem Joe Smith wygrał.

— Co za pech! — szeptano.

— A rewanż! — zawołał de Lagunan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Arytmogryf.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Cyfry i kwadraty zastąpić literami. Środkowe głoski, czytane z góry na dół, utworzą imiona i nazwisko znakomitego współczesnego polskiego pisarza.

3 14 2 10 17 15 □ 12 16 19 18 14 22
2 5 17 19 14 □ 15 23 12 16 19
8 15 6 8 □ 2 5 9 2
25 14 22 □ 20 16 3
7 19 □ 6 2
9 □ 14
□
8 □ 17
3 14 □ 14 2
21 20 3 □ 15 2 12
9 17 14 5 □ 12 10 9 2
13 2 16 14 24 □ 10 24 14 22 14
3 14 18 13 5 14 □ 2 5 9 14 17 5
4 17 9 2 3 □ 13 22 12 3 12
14 3 17 15 □ 5 20 16 21
6 15 5 □ 15 16 21
5 17 □ 17 15
2 □ 15
□
1 □ 9
21 14 □ 4 22
14 4 14 □ 12 16 12
3 14 17 11 □ 23 12 16 19
24 9 16 18 14 □ 17 20 4 13 24
4 23 9 22 14 2 □ 15 26 16 12 14 22

Znaczenie wyrazów: 1. Poeta polski. 2. Historyk. 3 Badacz dziejów starożytnych z XIV. w. 4. Malarz holenderski 5 Człon architektoniczny. 6 Rzeka w Rosyi. 7. Spółgłoska. 8. Pierwiastek chemiczny. 9. Żołnierz turecki. 10. Dynastya egipska. 11. Filozof grecki 12. Miasto w Sycylii. 13. Powieść Gąsiorowskiego. 14. Wieś nad Niemnem. 15. Utwór poetycki. 16. Inaczej tłum. 17. Sęp brazylijski. 18 Imię. 19. Spółgłoska 20. Nakrycie głowy. 21. Znakomity muzyk niemiecki. 22. Sekta chrześcijańska. 23. Kompozytor polski. 24. Współczesny poeta polski. 25. Figura geometryczna.

Zadanie konikowe.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

w tę	te	kwit	i	sta	cam	Te	kę
ną	dzie	wię	zło	by	nie	ry	rzu
fun	czo	w pieś	sta	bo	do	dy	ciaż
lu	w	go	głoś	kiem	cho	tej	kto
wem	da	dźwię	ni	bą	mój	oz	ma
sła	nie	z	wie	nym	świę	wie	nik
men	i	miesz	on	pod	nem	ją	lic
ka	wie	ty	śpiew	swe	u	pom	sło

Szarada.

Ułożył W. Rapacz, Jaworzno.

Wstecznych pierwszych modre wody,
Kaskadami groźnie huczą,
To tajemnej pełne zgody,
Na równinach cicho mruczą.

Gdy część pierwszej przyjdzie z drugą
Rzucam miasta duszne mury
I wyjeżdżam tam na długo,
Jak Pol woła: „W góry! w góry!"

Całość, skruszył błędne sądy
I sofistyczne poglądy.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Lefas, Warszawa

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:

Kołdun, era, zaza, czego, i, p, j

Logogryf.

Ułożył E. G. z Woli Pławskiej.

Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, podadzą nazwisko znanej niderlandzkiej rodziny drukarskiej i księgarskiej.

— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Zwierzę z rodziny kotów. 2 Miasto na Litwie. 3. Pasterz i wiejski lekarz. 4. Inaczej pozwolenie. 5. Roślina z rodziny trędownikowatych, używana jako lek. 6 Oddział wojska. 7. Miejscowość pamiętna tragiczną śmiercią jednego z królów polskich. 8. Ptak śpiewający. 9. Zwierzę, należące do przeżuwaczów. 10. Większy zbiornik wody. 11. Opaska człowa

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Gdy młode liczko, pod wpływem twej mowy
Zdobi rumieniec, gdyby róży kwiecie,
Pełen radości myślisz temi słowy
Z rozkoszą patrząc: buzia pierwsze trzecie.
Gdy wreszcie blizka ta chwila szczęśliwa
Co to z iskierki w sercu pożar nieci,
Kiedy wyznanie gwałtem się dobywa,
Wówczas serduszko znowu pierwszy trzeci.
Wtedy nam całość życie opromienia,
Ona nam daje serca upojenia
Świadczy, że wiary naszej nic nie wzruszy,
Że jest potęgą, światłem naszej duszy.
Lecz kiedy całość nagle postać zmienia,
Kiedy się staje żywiołem zniszczenia,
I gdy ogarnie dobytek człowieka
Wówczas, kto żyje, to przed nią ucieka

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Władysława Łozińskiego:* Madonna Busowiska.

Na Karnawał POLECA **Zygmunt Ślimakowski** Kraków, Rynek gł. Linia A-B (obok gł. trafiki).

Szale najmodniejsze, Boa strusie, **Wachlarze, Rękawiczki**, Pończochy, **Bluzy**, Halki, Kwiaty, Perfumy, **Wstążki**, Koronki, Aplikacye, **Wstawki**, Gazy, Tiule, Materye jedwabne, Przybory do sukien i szycia.

Ceny nizkie! Towar doborowy!



Dobra robota to patent!

K N A P I Ń S K I

Zakład własny **wyrobów ortopedycznych Ludwika Knapińskiego** dostawcy klinik uniwers. Jagiell. i szpitali wojsk.

Aparaty syst. Hesinga do leczenia skrzywień kręgosłupa i chorób kończyn stawowych, bandaże, pasy, gorsety, pończochy gumowe bez szwu, prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuczne i szczudła.

Wykonywane wedle wskazówek WP. Profesorów i lekarzy, odznaczone na wystawach lekarskich złotymi medalami.

Kraków, Mikołajska 7. Telefon 505.





Leczcie pijaństwo

zanim nałogowy pijak naruszy kodeks karny.

Ratujcie go, zanim alkohol jego zdrowie, chęć do pracy i majątek zniszczy, lub też zanim śmierć ratunek uczyni niemożliwym.

COOM jest surogatem dla alkoholu i sprawia, że nałogowiec będzie czuł obrzydzenie do gorących trunków.

COOM jest najzupełniej nieszkodliwym i działa tak intenzywnie, że nawet bardzo nałogowi ludzie nie popadają napowrót w ten nałóg.

COOM jest najnowszą na tem polu zdobyczą wiedzy i wyratował już tysiące ludzi od biedy, nędzy i zupełnej ruiny

COOM jest preparatem łatwo rozpuszczalnym, który n. p. żona mężowi w śniadaniu łatwo podać może, a on tego uzpełnie nie spostrzeże. W najliczniejszych wypadkach dotyczący nawet nie pojmuje, dlaczego tak nagle spirytualiów znieść nie może, co najwięcej przypuszcza, że powodem tego jest nadmierne użycie trunków, tak jak n. p. często czuje się wstręt do jakiejś potrawy której się za często używało

Coom powinien każdy ojciec swemu synowi, uczniowi podać, nim tenże przy egzaminach przepadnie; jakkolwiek tenże nie używa jeszcze zanadto trunków, to przecież alkohol osłabia jego umysł. Wogóle powinien każdy, który niema dosyć własnej woli, powstrzymywać się od używania trunków gorących i zażywać po dozie Coomu. Tenże jest zupełnie nieszkodliwym. Dotyczący szanuje przez to swoje zdrowie, zaoszczędza dużo pieniędzy, któreby wydał na wino, piwo, wódkę i likiery.

Preparat Coom kosztuje K 10·— i wysyła się za poprzedniem nadesł. należytości lub zaliczką.

Coom Instytut, Copenhagen 307 (Dännemark).

Listy należy frankować marką za 25 halerzy. Kartki korespondencyjne za 10 halerzy.

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE!!! TO NIC NIE KOSZTUJE!!!

Każdy żądający otrzyma **BEZPŁATNIE** paczkę zawierającą pewny **ŚRODEK** przeciw **REUMATYZMOWI i PODAGRZE.**



Wykrzywienie rąk przy chronicznym reumatyzmie stawów.



Zeszpecająca deformacya rąk podczas zwykłego chronicznego artikularnego reumatyzmu. Typ pierwszy.

Długi czas cierpiałem na REUMATYZM i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i używając środek ten bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo mym znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorym, leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przezemnie środek leczniczy jest najpewniejszy przeciw tej chorobie.

Od tego czasu zdołałem zapomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnemi kalekami, niemogącemi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy drugich, z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na REUMATYZM od lat 30. Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystać zeń.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracyi w szpitalach uważają za nieuleczalnych, mogą być zupełnie wyleczeni. PROSZĘ ZWROCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARYUM, lecz proszę tylko zakomunikować mi, iż WP. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się WP. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę bynajmniej zbogacić się, przeciwnie zaś pragnę tylko, aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych lub frankowanych marką za 10 halerzy (listy 25 halerzy) do **M. E. Trejser, 162. Bangor House, Shoe Lane, E. C., London**, England.

Zegarek kawalerski!

w prawdziwej 14-kar. złotoplaqué oprawie, z podwójnym płaszczem „Ankerwerk“ z 3-letnią gwarancyą

tylko K 10

do tego strsowny elegancki łańcuszek tylko K 3.

Wysyłka za zaliczką przez

J. Weiner, Wiedeń XIX. Boschstr. 2.

ZAKŁAD KRAWIECKI

JÓZEFA NOWORYTY

w Krakowie, ulica Sławkowska L. 30.

Czy

Gorset

5 / 10 lub **50 Kor.**

kosztuje, jest każdy dla siebie **prawdziwem arcydziełem sztuki kroju mego bezkonkurencyjnego**

ATELIER

co się tyczy fasonu i cen.



Specyalista Gorsetów

HERMAN PIESEN

Kraków, ul. Grodzka 4.

Gorsety na miarę wykonywa się szybko i jaknajtaniej.

Proszę żądać nowego **luksusowego katalogu** gratis i franko.

Filie: Lwów: ul. Jagiellońska 7 i ul. Halicka 13. Od 1-go stycznia 1911 r. Wiedeń, ul. Mariahilf 51.

Do tańca!

zamiast orkiestry lub grajków, zarówno w domach prywatnych, jak i na większych zabawach, **grajcie na**



Pathéfonie

tylko Pathéfon pozwala grać przez dowolnie długi czas do tańca **bez przerwy**, gdyż szafiru zmieniać nie trzeba, tylko przesuwać membranę na początek płyty. Reprodukcya nadzwyczaj głośna i czysta. Przy płytach 29 cm. tańczyć może kilkanaście par. W użyciu w szkołach tańca w Krakowie. Do wielkich zabaw, balów, **płyty 50** cm., **o potrójnej sile głosu.**

Ogromny wybór. Cenniki gratis.

S. Grudziński i T. Berger

w Krakowie, ul. Szewska 10. Telefon 305.

Każdy gramofon można uczynić instrumentem naprawdę wartościowym, dodawszy do niego **membranę Pathé za K 10·— !**

STRZELBY



Jednolufki . .	od Kor. 36·—
Dubeltówki . .	„ „ 36·—
Floberty . . .	„ „ 8·50
Pistolety . . .	„ „ 2·—
Rewolwery . .	„ „ 5·—

Naprawy możliwie najtaniej. Bogato illustrowany Cennik darmo i opłatnie.

F. DUŠEK

fabryka broni w Opočno Nr. 465. a. d. Staatsbahn. Czechy.

Chcecie Państwo rzeczywiście dobrego rumu?

tak, to możecie sobie takowy bez trudności, znacznie lepszej jakości i taniej w domu sami wytwarzać.

1 butelka I-a Jam-rum-esencyi do łatwego wyrobu, 5 litrów najlepszego Jamalka-rumu Kor. 1·20.

1 butelka esencyi likieru do wyrobu 3 litrów najlepszych likierów, jakoto: Allaschkrem, Altvater, Gartreuse, Karlsbaderbitter etc. K 1·20, 3 butelki tylko K 3·—.

Przesyłka pojedynczych butelek tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości (także w znaczkach pocztowych), 3 butelki także za pobraniem pocztowem franko, każda stacya pocztowa z dokładnem podaniem sposobu użycia.

Hitschmanna wyrób esencyi Humpoletz 83, Czechy.

Tysiące podziękowań! Żadne filie!



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 759.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.